

Kaliszewski Hipolit "Marek".



Do NOW wstąpiłem w 42 r. Jej pierwszym komendantem był "Gracjan". Prawdopodobnie pochodził ze Śląska i był w randze majora. Po "Gracjanie" komendę objął "Bogdan". To było gdzieś w końcu 43 r albo na początku 44 r. Zmiana ta nastąpiła może z tego powodu, że "Gracjan" był już starszym człowiekiem, mało ruchliwym. Co z nim się stało to nie wiem. Prawdopodobnie wstąpił do Armii Ludowej. Miał już koło 60 lat.

"Bogdan" był aresztowany w 44-tym roku, ale jakoś go wykupili. Nie wiem czy Przybyszewski może trochę wyłożył pieniędzy czy jak. Spotykałem się z nim po jego wyjściu na wolność. Aresztowany był chyba w sierpniu przez NKWD. Może i wiedzieli kogo mają, ale w grę tu wchodziły pieniądze bo przecież w tej całej "demokracji" to pełno było takich co to tylko wyglądali okazji, żeby skorzystać. Po jego wypuszczeniu to dostałem jeszcze od niego nominację na porucznika. Jak mnie aresztowali to mi to niestety przepadło. Prawdopodobnie potem też był aresztowany.

Gdzieś w 1943 r. duża część NOW przeszła do NSZ. I ja też. Tego połączenia dokonał "Zych" - szef sztabu Komendy Okręgu. Do NSZ-tu weszły: Związek Jaszczurczy, NOW i Konfederacja Zbrojna. W Białymstoku to właściwie całością NOW przeszliśmy do NSZ. Tak miasto jak i powiat. W sztabie okręgu było nas trzech z NOW: ja byłem organizacyjnym, "Podlaski" był komisarzem politycznym i jego brat "Świt" został szefem sądu specjalnego. Bracia ci pochodzili z Gniłej. To byli Szczepańscy. Szefem Sztabu został "Zych" a komendantem był - wtedy jeszcze major - "Kiliński" - to był podoficer kawalerii z KOP-u. W takim składzie działaliśmy do końca 44-go roku.

Jako organizacyjny z NOW miałem szereg kontaktów w terenie. Przekazywałem tam wszystkie wiadomości jakie przychodziły ze

ta
szatbu głównego do okręgu to były przekazywane. Jednym słowem organizowałem odprawy w terenie. Współpracowałem też z podchorążówką, która była zorganizowana na terenie okręgu NSZ. To była lotna grupa. Składała się z młodych chłopaków, których przetrzucało się z miejsca na miejsce. Z jednego powiatu na drugi, gdzie byli po kilka dni. W podchorążówce było kilkunastu chłopaków. Wielu z nich zginęło. Zginął bardzo dzielny podchorąży, który dostał już nominację na porucznika - niejaki Żeligowski. Pochowany jest tu na cmentarzu. Zginął bardzo nieszczęśliwie, bo przed samym wyzwoleniem, przed przyjściem Sowietów. Przewozili broń na teren powiatu bielskiego, bo tam było jej mało. Załadowali na furę broń - to było wieńczorem - wzięli woźnicę i Żeligowski ubezpieczał. Przy furmance był "Śpioch", też z podchorążówki a Żeligowski był 500 m z przodu z bronią ubezpieczał, żeby nie natknąć się na Niemców. Tu przed Starosielcami, kiedy skręcili w boczną drogę wyskoczyło kilku żandarmów ze Starosielc razem z polskimi schutzmanami. Było widocznie za blisko na ucieczkę. Żeligowski wyciągnął więc pistolet i chcąc ostrzec kolegów strzelił do nich. Prawdopodobnie jednego ranił w rękę. Wiadomość jest niepewna, bo przecież Niemcy nie przekazywali wiadomości o stratach. Wywiązała się strzelanina, a ponieważ on posiadał tylko rewolwer a Niemcy karabiny, z których walili do niego, więc wycofał się na zboże (było jeszcze zielone, bo to było w maju) i widocznie dostał kulę w nogę, bo dalej nie mógł cofać się i ostrzeliwał się do ostatniej chwili z rewolweru aż został zastrzelony. Tam też został od razu pochowany. Niemcy myśleli, że to był Sowiec, bo był ubrany w taką zieloną, podobną do sówieckiej, bluzę. Gdy po kilku tygodniach przyszli Sowieci, wtedy wykopaliśmy go stamtąd i pochowaliśmy na cmentarzu św. Rocha. To był bardzo dzielny chłopak.

"Śpioch" w tym czasie, jak wybuchła ta strzelanina, wycofał się z tą bronią, tak, że nie wpadła ona. Jak wróciłem z Rosji w 47 to słyszałem, że "Śpioch" mieszkał gdzieś na terenie pow. sokólskiego. To też był dzielny chłopak.

Z tej podchorążówki to dużo chłopaków zginęło. Taki "Karwowski" też zdaje się zginął. Z Warszawy było dwóch fajnych chłopaków. Ich ojciec zginął w Warszawie w jednej z ulicznych egzekucji. Wstąpili do NSZ-tu u nas, bo chcieli pomścić ojca. Niestety, biedacy obaj zginęli. Jeden z nich zginął w pow. Wysokie Mazowieckie. zatrzymał się w takim mieszkaniu, gdzie zawsze można było coś zjeść. Tam mieszkały trzy kobiety, to nawet bieliznę można było uprać. No i w tym czasie, było jakieś doniesienie czy coś, dom okrążyli Niemcy. Chłopak otworzył do nich ogień. Zaczęła się strzelanina. W końcu rzucił w nich granat - chciał pewnie pod osłoną jego wybuchu wyskoczyć i uciec, ale niestety granat nie wybuchł. Niemcy podpalili ten dom. Ten chłopak i dwaj koledzy, którzy z nim jechali i też wtedy strzelali do Niemców i te trzy ~~wxix~~ kobiety zginęli w tym domu. To było gdzieś pod koniec 1943 r.

Brat jego chciał pościć już nie tylko ojca ale i brata i niestety zginął przed samym przyjściem Sowietów w 1944 r. Nasi zrobili wypad na niemiecki majątek, żeby zdobyć konie, które miano sprzedać i pieniądze przeznaczyć na cele organizacyjne. Wypad udał się. Konie zdobyto, ale gdy Niemcy otworzyli ogień to ten właśnie chłopak zginął. nawet nie można go było zabrać.

Ponieważ ja od czasu do czasu współpracowałem z nimi, przeprowadzałem ich to znałem ich dobrze i zawsze żałowałem każdego.

Pierwszym komendantem tej podchorążówki był kpt. Domański. Pochodził z Warszawy. Był wysłany przez sztab główny dla zorientowania się jak tu idzie praca. No to właśnie ja byłem z tym

Domańskim. Przeprowadzałem ich po powiecie białostockim, nawet do samego Białegostoku na kwatery. Warunki były ciężkie, bo to była jesień, deszcze a chłopcy tylko w leciutkich butach, że woda to cały czas w nich chlupała.

Pamiętam któregoś razu taki wypadek. Prowadziłem ich od Gniłej, gdzie byli na wizytacji u Szczepańskich, i przez Dobrzyniewo szliśmy na umówiony punkt niedaleko Bacieczek, za cmentarzem był. Idę jako ubezpieczenie - w razie czego to mam dać znać a oni z tyłu. Było nas kilkunastu więc ustaliliśmy wcześniej, że jeżeli napotkamy jakiś większy oddział niemiecki to rozsypujemy się i zbieramy się koło młyna w Leńcach. No i idziemy koło Dobrzyniewa Fabrycznego i zbliżamy się do mostu. Ja idę pierwszy na ten most a oni są już schowani pod nim. Śnieg pada, pogoda marna, błoto. No nic. Wszedłem na most. Rozejrzałem się i byłem już pewien, że jest spokojnie, nikogo na nim nie ma. Dałem im więc umówiony znak, że mogą wychodzić. Ja w tym czasie miałem patrolować most. Oni wychodzą a tu okazuje się, że na końcu mostu stoi Niemiec. Niemiec zaświecił baterią i patrzy, że tu grupa ludzi z karabinami ~~idzie~~ pędzi więc "baterijkę" schował i ucieka na prawo. Jeszcze tylko zaświecił za sobą, czy za nim nikt nie goni.

No ten most przeszliśmy i ja ich biegiem, prędzej, prędzej bo przed nami jeszcze inne mosty były. Przeprowadziłem ich koło Fast a potem na pola. Myślałem tylko, żeby Niemiec nie zadzwonił i nie dał znać, bo zaskoczą nas tu w polu, no ale jakoś udało się. Zaprowadziłem ich na umówiony punkt. W oknach było ciemno więc zastukałem. Otworzyli. zaraz weszliśmy, szybko nastawili nam kolację. Wszyscy pozdejmowali te swoje buty pełne wody. Słoma była przygotowana, koce przygotowane. Niektórzy byli jednak tacy wygodni, że rozebrali się do koszuli. Zwracam im więc

Dajcie spokój, bo w razie czego... - A nic się nie stanie, my mamy rewolwery. A ubrani nie zaśniemy. - tak to było z tymi warszawiakami. No, ale na szczęście jakoś nic się nie stało. Rano poszliśmy na inne miejsce.

Jednego razu też miałem bardzo przykry wypadek z tą podchorążówką. O mało wszyscy nie zginęliśmy. Zabłrał mnie "Kiliński" z to podchorążówko w teren, bo jako organizacyjny to zawsze musiałem tam być. Załadowaliśmy się na fury i zajechaliśmy do Rybak. To był akurat okres kamrnawału. Miejsce było dobre, bo i jedzenie było dobre i samogon do śniadania podawali. Wieprzaz zabili więc byliśmy tam parę dni. Obok tej wsi, chyba w Jaworówce, była zabawa. Więc mieszkańcy zaczęli nas namawiać: Może pójdziecie. A nas było wtedy ze 14-tu. No i "Śpioch" i jeszcze jeden kolega poszli do "Kilińskiego", żeby koniecznie puścić ich na zabawę. No to dobrze. Idźcie - zgodził się pułkownik.- Ale tylko we dwójkę. Więcej nie można bo zauważą. Macie być w [■](żeby w razie jakiejś bójki mogliście się obronić) stroju partyzanckim. - No i oni uzbrojenia w rewolwery, koalicjki na mundurach, poszli. To była niedziela. Po jakimś czasie "Spaiśoch" i kolega przyszli zadowoleni z tej zabawy.

We wtorek razem ze "Śpiochem" i "Zakrzewskim" byliśmy w ostatnim z brzegu wsi domu na ubezpieczeniu. "Kiliński" miał kwaterę w środku wsi. DoJście do wsi było tylko z jednej strony i my pilnowaliśmy tego kierunku. Po sprawdzeniu [■] tej drogi czy nikt tam nie pojawił się w ciągu nocy zaszliśmy do pierwszego z brzegu domu, na samym skraju wsi. Akurat zaczął padać śnieg, a w domu tak napalili pięknie w piecu, że od razu spać chce się tak, że coś okropnego, bo człowiek zawsze w tym terenie to zawsze śpiący. No i gośpodarz, młody Módź i jego siostra mówią do nas: Połóżcie się i prześpijcie. My będziemy patrzeć. Pośpijcie trochę. Ja, jako dowódca tego ubezpieczenia nie powi-

nieniem był na to pozwolić, ale przy piecu siedziałem i sam temu uległem. Zdrzemnąłem się. Patrzę, że "Śpioch" już chrapie. Obok siebie postawił swoją "Finkę".

Obudziłem się nad ranem. Już widniało. Słyszę, że w pokoju straszny płacz. Co jest?. Dziewczyna zalewa się łzami. Panie - mówi do mnie przez łyżę - zginęliśmy. - Co się stało? - Zobacz pan w okno. - Patrzę, że przez wieś przejechały dwa samochody. Zatrzymały się na skraju. Wysypują się z nich gestapowcy, robią tyralierkę i prosto na wieś idą. No to ja złapałem tą "Finkę" (dziesięciostrzałowy karabin) tego "Śpiocha" - już go nawet nie budziłem - i od razu pobiegłem zawiadomić Komendanta, bo przecież nie ostrzegłem go jako ubezpieczenie. Wybiegając z domu powiedziałem jeszcze do Mudza: Bierz pan tych dwóch i w siano gdzieś ~~złóż~~... czy coś tego a ja pójdę Komendanta zawiadomię.

Biegnę już przez ulicę, nawet nie ubezpieczam się, tylko z tą "Finką" w ręce i wpadam na kwaterę Komendanta. Ten już wstał bo widocznie ktoś inny już go powiadomił. Obstawił mnie solidnie, że jak tak biegnę środkiem wsi: Trzeba było pomiędzy stodołami, przecież oni obsrwują nas. Już nie wracaj. - No i nas wszystkich na strych do takiego domu słomą krytego. ~~Słuchajcie~~ ~~Wyjdźcie~~ Ani ruszy- się - padł rozkaz. Jak przyjdą i będą strzelać to wtedy rozsuniemy tą słomę i będziemy bronić się, bo innego wyjścia nie ma.

No weszliśmy ~~na~~ na ten strych. Komendant powiedział: No, teraz to najwyżej to można tylko anioł pański zmówić za swoje dusze. - Rozłożył na słomie swój kozuch i słucha. my też. Broń w pogotowiu. Odbezpieczona. W tym czasie już całkiem widno się zrobiło. I już słyszymy, że Niemcy są w mieszkaniu. Słuchają ich szwargot. A baby w płacz i prędzej tym Niemcom ~~nie~~, sery, masło

co tylko mają to dają. Niemcy pochodzili, pomyszkowali i na strych nie zajrzeli. No trudno jest powiedzieć dlaczego. Zaraz też pojechali No to wtedy mało brakowało. Wszyscy mogliśmy po-
ginać. A ta obława była pewnie spowodowana udziałem chłopaków w tej zabawie w niedzielę. Niemców tam nie było, ale zapewne ktoś im doniósł. To był błąd płk. "Kilińskiego", że wtedy poz-
wolił im iść na tę zabawę.

I na drugi dzień komendant mówi: Trzeba uciekać z tej wsi. Dobrze to dobrze tu, bo dobrze karmio, ale dosyć tego. Uzbro-
jenie mieliśmy dosyć słabe, bo jeden erkaem wymontowany z czł^o-
gu, z którym chodził "Karwowski", chyba 3 pe~~pe~~my, jeden z nich
miał "Żeligowski", "Finka" "Śpiocha" no i reszta kabe i granaty.
Wieczorem zawsze odmawialiśmy modlitwę, tak, że nastrój był
bardzo patriotyczny. Można powiedzieć, że pochorążówka stanowi-
ła osłonę komendanta. Czasami bywało, tak, że gdzieś zostawał
na kwaterze, ale najczęściej to był z podchorążówką. Ja to tylko
od czasu do czasu z nimi byłem jak zabierał mnie x "Kiliński",
bo miałem tutaj przecież swoje zajęcia.

Skład sztabu ^{przed} okręgu dstawiał się następująco: Szefem sztabu
był "Zych" Feliks Mazurek, organizacyjnych było dwóch: "Maryl"
z KZ-tu i ja z NOW. On miał kontakty ze swoimi w terenie, a ja
ze swoimi. Dwójką kierował początkowo niejaki "Kaliszczak", ale
potem podobno pokłócił się z "Zychem" i "Zych" mianował na jego
miejsce mnie. Ja byłem krótko, bo chyba dwa tygdnie szefem
dwójki i ponieważ miałem swoje zajęcia, więc wróciłem do nich
a szefem dwójki został mianowany niejaki Rza^odziłko (Szaciłko?),
ps. "Kamień". Potem za Sowietów to on był aresztowany razem
ze mną. Szefem sądu był "Świt", Szefem politycznym - "Podlaski",
archiwistą był niejaki "Kosa". Ja go właściwie dałem, bo z NOW
był. Jego zadaniem było wyłącznie przyjmowanie do archiwum do-

kumentów i strzec tego archiwum. Miał kontakt tylko ze mną, Poza mną nikt z nim nie mógł się skontaktować i przekazać jakiś dokumentów bądź żądać ich. Nie chciałem, żeby ktoś inny jeszcze miał z nim kontakt, bo to była bardzo ważna rzecz. Do archiwum doprowadzałem przeważnie tylko Komendanta i czasami "Zycha" a tak to starałem się, żeby nikt nie wiedział o "Kosie". Dzięki temu nasze archiwum nigdy nie wpadło, pomimo, że byłem aresztowany, że dostałem trochę w skórę za to. Udało się je jednak zachować. Szefem łączności w KO był "Beniowski". Ja to mam do niego duże zastrzeżenia, bo chyba z jego przyczyny właśnie coś tam nie bardzo poszło. Szefem propagandy był "Kmicic".

"Beniowski" to był razem ze mną aresztowany przez NKWD w końcu listopada 1944 r. Właśnie przyjechał "Ślepowron", komendant powiatu Bielsk Podlaski i chciał spotkać się ze mną. Spotkanie miało być w Białymtoku. Miałem być doprowadzony do niego. Miał przysłać łącznika na punkt okręgu, który znajdował się w Bacieczkach ~~na~~ za cmentarzem, na takie kolonijce. Wstałem więc rano i poszedłem na punkt okręgu - ja w tym czasie już ukrywałem się, bo do mnie do domu przyjeżdżali. Więc uciekłem i ukrywałem się od października przez cały listopad. I patrzę, że na podwórzu i wokół zabudowań jaka. taka dziwna cisza, zawsze ~~było~~ jak tam przychodziłem to gospodarzy widać było, to krowy karmili. Zawsze tak było wczesnym rankiem. A tu cisza, nikogo nie ma. Gospodarz nazywał się Antoni Filończuk. Jego żona to była Antonina. U nich to i podchorążówka zatrzymywała się. ja nieraz tam bywałem. Myślę sobie: Co tu taka cisza jest? - ale podszedłem do drzwi i zapukałem. jakiś taki przyciszony głos zawołał: Proszę. - Otwieram drzwi i od razu bagnietami jestem do ściany przyciśnięty. Zasadzka. To byli Sowieci. Nic nie można było zrobić, bo ich było przy mnie chyba z 6-ciu.

Bagnety na karabinach. Zrewidowali zaraz. zabrali dokumenty i do pokoju. Tak się złożyło, że ~~miałem~~ broń tym razem, miałem taki ciężki pistolet i czasami nie chciało mi się go nosisć, więc wtedy zostawiłem go u łączniczki.

W pokoju zakaz rozmów i poruszania się. Czekaliśmy dalej. Sowieci mieli nadzieję, że jeszcze ktoś wpadnie w pułapkę. Żona Filończuka szepnęła do mnie: Inne domy na kolonii też są obstawiane. - W jednym z nich było archiwum, więc brałem się, żeby nie wpadło, ale oni o nim nie wiedzieli. - Oni przyjechali do nas w nocy - mówi Flończukowa - nasadzili bagnety na karabiny i bagnetami całą ^{e siano} ~~szkielec~~ w chlewie skłuli. Myśleli, że może ja tam w sianie śpie. Przyszli. Zabronili komukowliak wychodzić z domu. I tak czekają kto tu przyjdzie. - A ich było ze 12-tu, w tym jeden oficer.

Pod wieczór przyszedł do tego domu jeszcze "Beniowski". Tak więc i jego złapali. Wieczorem przyjechał samochód i zawieźli nas na badania na ul. Ogrodową. Tam był sztab NKWD. Chyba ze 12 dni mnie tam męczyli. Badania były ciężkie, bo w dzień nie brali na nie tylko w nocy, jak człowiek już był śpiący. Lanie dostawało się dobre. Nieraz męczyli. Pamiętam, że jak w raz wzięli na badanie to aż rano, jak widno było, puścili. Całą noc męczyli. Chodziło im o archiwum. Jakoś dało się to przetrzymać. Nie wydałem im archiwum.

Z "Beniowskim" to dziwna sprawa była. Zawieźli nas dwóch przecież na badania. razem. A na drugi dzień już dowiedziałem się, że "Beniowski" już znalazł się na wolności. Nie wiem czy NKWD kogoś tak puszczało na wolność, tak aby puścić. On niby potem tłumaczył, że uciekł z samochodu, ale nie mógł uciec, bo razem nas wieźli i razem nas prowadzili do NKWD.

Tej samej nocy co nas zawieźli na NKWD został też aresztowa-

ny "Kmicic". Opowiadał mi w więzieniu jak to było: Już chciał uciekać dalej - bo pochodził z Bielska Podlaskiego - ale postanowił, że jeszcze jedną noc prześpi i dopiero rano pójdzie. W nocy przyjeżdża samochód - opowiadał - wysiadają enkawudziści. Przychodzą do niego i żądają dowód. Wzięli go, x x wyszli na podwórz i zanieśli do samochodu. Tak ktoś siedział. Kiedy wrócili spowrotem to jeden z nich powiedział: Aaa, ty "Kmicic" jesteś i zabrali go. Czyli ktoś w samochodzie był, ktoś kto znał "Kmicica". "Kmicic" dostał w więzieniu karę śmierci.

Mnie jak zawieźli w listopadzie to sąd był jakoś w początkach stycznia. Z naszej grupy to do sądu zaprowadzili jakieś 40 osób. Przyjechali jacyś pułkownicy, nie pułkownicy, po prostu Żydzi. Sąd to oczywiście była lipa. Odczytali tylko zeznania, które były złożone w śledztwie i na podstawie ich sądzili a przecież tam to co oni chcieli to i ponapisywali. Z tej naszej grupy to trzech dostało kary śmierci: "Kmicic", Kamiński z AK i jeszcze ktoś trzeci. Kuczyński z NSZ-tu dostał 10 lat. On w propagandzie pracował.

Kamiński siedział razem ze mną w celi. Był w Kedywie. Jak go bili to coś okropnego. Bili go dotąd aż zemdłał. Wtedy przynosili wiadro zimnej wody i polewali go. Odzyskał przytomność i wtedy znowu go bili. Dopiero jak drugi raz zemdłał to dawali mu spokój. Gdy z kolei przywieźli nas z przesłuchania do więzienia to wtedy przyszedł jakiś podoficer NKWD. Przyprowa-
dził swoich bojców. Kamiński gdzie tu jest? , spytał się. Jest - odpowiedział. Oo, ten Kamiński - powiedział Sowiec - mego druha ubił. Bierzcie go - powiedział do bojców. Bili go też rano gdy prowadzili nas do "ubornej". Na korytarzu, przez który przecież trzeba było przejść, ustawiało się kilku Sowieców, każdy trzymał w ręku ogromną szczapę drzewa i kamińskiego bili

po głowie. To była ciężka chwila, bo jego bili to nie wiadomo bo i nas mogo bić. tak go bili po głowie, że nie mógł na nią nałożyć czapki rogatywki, tak głowa spuchła. Strasznie męczył się. I jak spowrotem prowadzł ą z "ubornej" do celi to znowu go biją. Azjaci. On prawdopodobnie zabił Sowietę. W jakich okolicznościach to trudno powiedzieć. Mnie też nie chciał mówić, a i ja za bardzo nie chciałem o tym wiedzieć. On był w ochronie Przybyszewskiego. To jedni mówili, że zabił Sowietę, gdy złapał go na rabunku a inni mówili, że była jakaś kobieta, która ~~przed wojną~~ w czasie wojny pracowała dla Gestapo i AK wydała na nią wyrok śmierci. Chcieli go wykonać, ale ona gdzieś się schowała i nie mogli go wykonać. jak przyszli Sowieci to wyszła z ukrycia i już spokojnie sobie siedziała. Kamiński dowiedział się o tym i został wysłany, by jeszcze ten wyrok wykonać. Kiedy zapukał do niej do drzwi, to otworzył mu je sowiecki oficer, który nocował u niej (albo ona otworzyła a ten oficer zainteresował się co to jest?) i Kamiński nie miał już wyjścia tylko i jego musiał zabić. Tak słyszałem od tych co znali Kamińskiego.

Prawdopodobnie wykonali na nim wyrok. Na "Kmicicu" wykonali. Trudno powiedzieć ~~czy~~ gdzie oni to robili. Czy może wywozili gdzieś dalej. "Kmicic" nazywał się Stanisław Kryński. To był student polonistyki przed wojną. I wciągnął go do NSZ "Zych" i z bielskiego przerzucił go tutaj. Ożenił się z naszą łączniczką - panią Bielską.

"Beniowskiego" aresztowali po raz drugi w 1946 r. i wtedy sypnął archiwum powiatu, bo każdy powiat miał swoje archiwum. Archiwum powiatowe (pow. Białystok) było wtedy u Mudża w Rybakach. Widocznie trochę mu baty dali i przyjechał razem z nimi z ubowcami, i pokazał gdzie to archiwum jest. W ten sposób zgi-

nęło archwium KP "Bałtyk". Myśmy zrobili ~~xx~~ skrytki ~~na~~ na archiwa dla każdej komendy powiatu i dla każdego działu Komendy Okręgu. Razem 14-ście skrytek. Były to drewniane skrzynki. Gdy to wszystko się skończyło to okazało się, że ocalało tylko archiwum Wydziału Organizacyjnego KO. Reszta powpadała. Jak ten "Beniowski" wsypał im swoje archwium to aresztowali Mórdzia Edwarda. Już nie wrócił. Tak go zbili na badaniach, że odbili mu nerki i zmarł we Wronkach. To był bardzo dzielny chłopak. Rezerwista przedwojennych saperów. Jak byłem wysłany na ten powiat i siedziałem tam przez kilka tygodni to stykałem się z nim.

Gdy w maju 1944 r. odwołano do Warszawy "Kilińskiego" to powstała próżnia. Prawdopodobnie komendę po nim przejął "Ślepowron" tak mi przynajmniej mówił, że "Kiliński" zlecił mu kierowanie okręgiem. Dlatego przyjechał tutaj i chciał spotkać się ze mną. Miał zapoznać mnie też ze stanem rozmów z AK, które właściwie się urwały. Zawdzięczać to chyba należy trochę "Zychowi", który przeszedł do PAL-u prawdopodobnie. Miał też być potem jednym z dowódców KBW. Ostatni kontakt z "Zychem" miałem w miesiącu sierpniu. Przyjechał. Miał taką jakąś niewyraźną minę. Powiedział, że nasz inspektor "Stoliński" - Szymko skontaktował się z AL-em. Co to będzie? (Szymko był oficerem rezerwy i w czasie studiów w Wilnie kontaktował się z ~~niektórymi~~ jakimiś socjalistami no i prawdopodobnie w Warszawie znowu z nimi zetknął się i wciągnęli go do PAL-u. W NSZ-cie był inspektorem chyba na Sokółkę, Białystok i Grodno.). Podejrzewam, że w tym czasie i "Zycha" wciągnęli. Od tego czasu więcej go nie widziałem.

Ostatni rozkaz od "Kilińskiego" dostałem w lipcu 1944 r, gdy Sowieci tu jeszcze nie było, dopiero następowali. Przyjechała łączniczka na nasz punkt krypt. "Cisowca", który mieścił się na końcu ulicy Antoniukowskiej. No i zaraz zawiadomiono mnie, że

ktoś jest od "Kilińskiego" i trzeba spotkać się. Poszedłem więc. Łączniczka wyciągnęła więc kawałek "świstka" i powiedziała: To "Kiliński" panom przekazuje. - Na tym "świstku" było napisane: Przychodzą Sowieci. Grozi x nam wielkie niebezpieczeństwo. Musimy zorganizować się i oddziałami przedostać się na Zachód. - Zdziwiło mnie to, bo przecież trudno już było ten rozkaz wykonać. Sowieci przecież byli tuż, tuż. Byli tu za dwa dni. Od tego czasu żadnych już dalszych wiadomości od "Kilińskiego" nie miałem.

(kwatremistrzem Okręgu był "Dłużyc". Odpowiedzialnym za propagANDę był Stanisław Kryński "Kmicimc". Na kilka tygodni przed aresztowaniem ożenił się z panią Bielską. "Dłużyc" już nie żyje. Siedzieliśmy razem w jednej celi w więzieniu i potem w obozie. Trudno powiedzieć jak to się stało, że nas wszystkich aresztowali. Stało się to w tym czasie gdy przyjechał "Ślepowron". Te sprawy musiał wydać ktoś kto dobrze je znał. Może to był "Zych" gdy przeszedł do PAL-u i dał może jakieś dane. On bardzo dobrze znał ten punkt kontaktowy okręgu. Sam go na ten punkt wprowadziłem. Znał nazwiska, adresy. Może i od g niego to poszło. Potem to on przeważnie w Warszawie siedział i już rzadziej tu przyjeżdżał. Tak jak już wspomniałem widziałem go ostatni raz w sierpniu. O jego zatargach z "Kilińskim" to mało wiedziałem, a raczej nie wiedziałem.).

~~Rxxxxxxx~~ Przed odejściem "Kiliński" prawdopodobnie nazaczył na swoich następców "Ślepowrona" i "Dłużyc". To byli już starsi ludzie. "Dłużyc" był chyba przedwojennym komisarzem policji. On zastępstwo miał sprawować na terenie białostockim, a "Ślepowron" w terenie. Komendantem KP Sokółka był ostatnio "Żeligowski", na Wysokośćmazowieckim był "Pilar" x komanedantem,

białostockim był "Zemsta", też już nie żyje. ~~Razem~~ W tym samym czasie co i ja był aresztowany. Siedzieliśmy razem w więzieniu. ^{od dwóch dni.} Jak ja byłem aresztowany to oni wszyscy już siedzieli. Po mnie jeszcze tylko "Kmicica" aresztowali.

W czerwcu - jak wytworzyła się ta próżnia po odejściu ~~XKmicica~~ "Kilińskiego" - pojawił się X PrzybyszewskiX i zgłosiłem się do niegoX jako narodowiec. Bardzo pięknie - powiedział-że jesteście enesztowcami, ~~proszę~~ ^{najwięcej} pomóżcie mi więc, bo na was mogę ~~tylko~~ polega. Więc wszyscy zgłosiliśmy się do Przybyszewskiego i w tym czasie zostaliśmy aresztowani. Sekretarzem SN był wówczas Piliarz, ps. "Szczęsny". ~~Inżynier~~ Inżynier z zawodu. Jego też aresztowali.

Właściwie SN podjęło wtedy legalną działalność, tyle, że mocno kontrolowaną. Siedziba była u prezesa Horodki, na ulicy Młynowej. Tam kontaktowaliśmy się. On był jeszcze przedwojennym prezesem SN. Z Przybyszewskim natomiast kontaktowaliśmy się w domu starców przy św. Rochu. On tam miał swoją kancelarię. Pomagaliśmy jemu to opanować, ale niedługo to trwało, bo zaraz ~~go~~ go przytknęli.

Po tych aresztowaniach za Niemców w Starosielcach to ktoś musiał sypać, bo w Supraślu mieliśmy zmontowaną ładną grupę, prawie kompania była NSZ. To prawie cała ta kompania wpadła. Wszyscy siedzieli. To nie było za Niemców ale za Sowieców już. W tym samym czasie co i mnie aresztowali i ich przyprowadzili z tego Supraśla. Dużo chłopów tam było.

Żona "Kmicica" to była pani Bielska. Razem z nim pracowała w propagandzie.

Organizacyjnym w pow. Białystok był też "Kruk" - Konstanty Litwińczuk. On był wtedy w tej grupie naszej co to nas gestapo atakowało. To był przedwojenny absolwent szkoły PDT-w. W czasie wojny zawodowy podchorąży. Komendantem pow. Łomża był "Biały". Był po tej stronie "Burzy", już jak Sowieci nadchodzili. Zginął wraz z całym oddziałem jak walczyli z Niemcami. Pochodził z NOW.

Komendantem grajewskiego powiatu był "Jaworski", ale u "Kilińskiego" był "wisiał na nitce", bo już pod koniec rozpijał się. Z grajewskiego przychodziły na niego zażalenia, że przychodzi pijany: dawaj mu wódki - No i "Kiliński" ^{jakoby} go zawiesił, ale w tym czasie z kolei przyjechali jego zwolennicy, żeby jego odwiesić, bo ma wszystkie kontakty. W tym czasie "Jaworski" załamał się i przeszedł do AK. Razem z całą powiatową organizacją. Został zastępcą komendanta obwodu AK na pow. Grajewo. Wziął udział w akcji "Burza" i tam mu się nie powiodło. Naszedł na miny, nogi mu strasznie pokaleczyło. Wyciągnął rewolwer i sam zastrzelił się. To był aktywny człowiek tylko tak jakoś ostatnio z to wódko... . Tak może, żeby nie poszedł do nich to był. Oni poszli na te Czerwone Bagno nad Biebrzą. No a ci co zostali to UB wcieliło ich do karnego batalionu co stał w Dojlidach i wyginęli. Niektórzy dezertowali. Siedziałem z takim jednym co uciekł z tego karnego batalionu. Złapali go i skazali na "karne roboty".

W Suwałkach to tam prawie nie było naszej organizacji. Nawet dałem tam jednego człowieka. On zaczął robić ale nic nie zrobił. Tam był bardzo ciężki teren. Wcześniej były tam duże aresztowania i ludzie nie bardzo chętnie przychodzili. Ten człowiek nazywał się Danielewski. On objeżdżał ten teren i mówił, że nic nie idzie. "Zych" uważał, że należą tam coś zrobić, żeby mieć jakąś wzmiankę historyczną, ale nie dało się. Natomiast jak było w augustowskim

I.

Z "Pilarem" spotykałem się rzadko w 44-tym. Jak przyszli Sowieci to pojechałem do niego na pow. Wysoko-Mazowiecki. "Dłużyc" chyba dał mi takie polecenie?. Zjechaliliśmy powiat cały. Zrobiłem zebra- nie (chyba 20-tu dowódców. Powiedziałem, że teraz współpracujemy z Przybyszewskim. Jakiś ksiądz bardzo z tym się nie zgadzał. No "Pilar" miał lokomocje dobrą - konia - i przyjechaliliśmy do Białe- gostoku bez kłopotów.

Pamiętam jak jeszcze za Niemców wpadła nasza łączniczka "Żabka" Przewoziła prasę centralną i gdzieś tam w lesie nakryli ją. To "Kiliński" sam mówił: Musimy ją odbić, ale nie udało się. Zorganizo- wano nawet taką grupę uderzeniową. Dotarli do tego arestu gdzie ona jeszcze niedawno była. Hitlerowcy byli popici. "Kiliński" krzy- czał na cały głos: "Żabka"!, "Żabka"! - ale ona nie odzywała się. Niemcy widocznie zdążyli przewieść ją w inne miejsce. "Żabka" to była bardzo ofiarna, młoda dziewczynka. Każde zadanie jakie dosta- wała to wykonywała. Zawsze chętnie.

Jeśli chodzi o rozmowy z AK to tylko słyszałem o nich. No a od października 44 to już nie brałem w tym udziału. Jak była ta akcja "Burza" to niektórzy chcieli nas wciągnąć do tego. Ja temu przeciw- stawiałem się temu. Nasi też nie byli zgodni co do tego. yJedni mó- wili, że może przystąpimy do tego, drudzy, że może nie. Ja uważa- łem, że nie, bo po co? Po to, żeby pomóc Sowi^{etom}? Uważałem, że jak weźmiemy w tym udział, to będziemy zdemaskowani, zdekonspirowani. ^{wahał się} Za wzięciem udziału w akcji "Burza" był m.in. "Podlaski". ~~Przekon~~ ^{nywałem} go, że nie ma sensu. Nawet niektórzy z AK mówili: O, przy- ^{stoicie} ~~skadzicie~~ na końcu, gdy trzeba coś robić. - My będziemy coś robić - odpowiedziałem - jak będziemy mieli własne rozkazy a nie ~~z~~ wasze. No a potem to z tego wyszło, że myśmy nie robili i siedzieliśmy w więzieniu i oni siedzieli ~~chociaż~~ robili.

"Miecz" to organizacyjny powiatu Białystok. Jego bracia to "Swit" i "Podlaski". Już wszyscy nie żyją. "Swit" to miał na imię "Edek".

to nie wiem. Tam ~~by~~ właśnie a Augustowie był siedziba pierwszego komendanta okręgu NSZ-tu, co to po nim był "Kiliński". Aresztowali go Niemcy i uznali, że jako oficer - bo był przed wojną w 29 DP - powinien siedzieć w lagrze i tam go wysłali. Siedział tam do końca wojny. Do kraju po jej zakończeniu już nie wrócił tylko wyjechał do Francji. I to on właśnie ściągnął za sobą "Zycha", bo "Zych" przed wojną był w jego pułku. "Zych" to był u "Kilińskiego" informacyjnym. Miał meliny wszędzie. Np. mieszkał jakiś czas w Wysokiem Mazowieckiem u takiej pani, ps. "Zatorska". Dlatego taki pseudonim bo za torami mieszkała. On miał opinię takiego naciągacza kobiet no i niby zakochał się w siostrze Czeska Szwidyngiera. To nawet mało o to nie pobili się, bo Szwidyngier nie chciał, żeby "Zych" przychodził do niej. No właśnie "Zych" miał tę wadę, że kobiety na niego działały. Któregoś razu przyjechała z powiatu sokólskiego łączniczka, ps. "Grażyna". Przyjechała służbowo - przywiozła korespondencję no i "Zych" mówi do niej: Ja ci daję rozkaz wojskowy, że musisz mnie oddać (?). No to ona zaraz napisała zażalenie ~~na~~ na niego. Zażalenie poszło do "Kilińskiego". No i "Kiliński" ~~mu~~ mówi: No cóż ja tu zrobię? "Zycha" wyrzucę to kontaktów nie będę miał.

Szwidyngier to przyszedł do nas ze "Związku Jaszczurczego". Razem z p. Tomszycem (tę nazwisko) szefem Narodowych Szturmowców. Na imię miał Józef. Wyjechał do Gdańska. Nie wiem czy jeszcze żyje. To bardzo porządny chłop. Może Zieniewicz zna jego pseudonim. Nie aresztowali go. Wyszedł cało.

Mieszkałem wtedy na ulicy Antoniuk Fabryczny 34. Jestem z rocznika 20-go. Gdy mnie aresztowali to śledztwo było długie i to była może moja wina. Gdy siedziałem razem z kolegami w jednej celi to obawiali się, żeby nasze archiwum nie wpadło i wtedy ja powiedziałem: Nie bójcie się. Archiwum jest bezpieczne. Gwarantuję to wam. - I oni to mieli. Jeszcze po powrocie do Polski to ciągnęli mnie na UB i pytali się gdzie jest archiwum, bo przecież tak mówiłem w celi.

Tak, że trzeba było bardzo uważać na to co się mówiło, bo w tej celi podsłuch mieli czy któryś się wygadał. Potem przez dwa tygodnie męczyli mnie o te archiwum. To już chciałem prędeziej do tego więzienia bo tam to już nie bili, ale z kolei tam to był taki plus że dawali zupę, a w więzieniu tego już nie było. W więzieniu to na cały dzień dawali kawałeczek słoniny - 5 dag - trochę połamanych sucharów i bańkę wody. I to wszystko. Straszny głód był w więzieniu. To jak tylko człowiek położył się to śniło mu się, żeby choć trochę chleba dostać. Potem jak bili tego Kamińskiego - to przecież wszyscy Polakami jesteśmy - to człowiek chciałby się na nich rzucić w jego obronie a tu nie można.

Wywieźli nas 1-go lutego. Samo zima. Mrozy. Podróż trwała dwa tygodnie. Oczywiście wagony były nieopalone. Zamiast wody to dawali tylko śnieg i trochę sucharów. Ten śnieg to zbierali do worków. Woreczek śniegu na wagon. I od tego śniegu ludzie chorowali i umierali. W czasie podróży zmarło przeszło 100 osób. Ja też jadłem ten śnieg, jadłem aż w końcu dostałem zapalenia płuc i w Smoleńsku straciłem przytomność, tak że dalszej jazdy to już nie pamiętam. Dopiero jak dojechaliliśmy do Skopina to zbudzą mnie koledzy: Wstawaj. - A co? - Już na miejscu jesteśmy. - Chyba nie wstanę bo taki słaby jestem. Ale pomyślałem sobie, że może jak wyjdę na zewnątrz to może gdzie wody dostanę, bo jak człowiek ma gorączkę to strasznie pić się chce. No i chłopcy właściwie to mnie wyprowadzili. Sam nie dałem rady.

Wyszedłem z tego wagonu a tu zimno. Śnieg. Mróz. Koło wagonu - patrzę - leży sterta trupów. Ponad 100. Właśnie nasi konwojenci zdawali nas a tamci przyjmowali i liczyli wszystko bo u nich to nawet trupy musieli być policzone, żeby wszystko się zgadzało. Mało nie upadłem z osłabienia ale wlażłem w śnieg. Ktoś chciał mi pomagać

ale powiedziałem, że nie trzeba bo przecież my wszyscy tacy słabi jesteśmy. Ruszyliśmy przed siebie. Zobaczyłem w końcu jakieś mury a w nich małe okienka. To chwala Bogu. W więzieniu przecież dają bańkę wody, ale gdy doszliśmy tam to okazało się, że to nie więzienie a jakiś barak drewniany. Obóz. Zrewidowali nas tam. Zabrali wszystko, jak ktoś miał jakieś pieniądze czy scyzoryk to zabrali i zaprowadzili w końcu do baraku. Tam tak było napakowane, że nawet usiąść nie można było, tak było ciasno. I co chwila ktoś mdlał, ktoś mdlał. Trzeba było miejsce dawać. Starali się takiego ocucić.

No, w końcu wołają, że zupę przywieźli. Na podwórzu stał taki kocioł i jakiś sowiet zupę w nim gotował. No to kto miał siły to chwycił za puszkę po konserwach i leciał po tę zupę. Ja byłem już tak zmęczony, że położyłem się, żeby trochę odpocząć. Przychodzą koledzy już z tą zupą mówią: Idź, kolejki już nie ma dostaniesz zupy. - W dali mi manierkę koledzy i ja poszedłem z tą bańką. Przychodzę a kacap mówi, że zupa już nie ma: Tylko kartoszki dwie zostali się. No wziąłem te kartoszki ale jak ma się takie pragnienie to jeść się nie chce tylko pić. To wypilem z nich tą wilgoć i wyrzuciłem je. Znowu nas zagnali do baraku. Nie dają wody. Kiedy w końcu dadzą tej wody?. W końcu wołają nas: Chodźcie do łaźni. Po 40-stu ganieli nas do łaźni. Wody w obozie nie było tylko dowozili ją w beczce albo topili ze śniegu no i każdemu dali tylko po małym (3) naczynku drewnianym wody do umycia się. No ale kto tam będzie mył się w wodzie jak przez tyle tygodni wody nie widział. Woda ciepła. Każdy przystawił naczynie do ust i piją tą wodę, piją. Przychodzi Sowiet: No co wykąпали się?. - Nie. - A paczemu? - Bo wypili wodę. - Ot czort. Nada było kąpać się. - Ale przyszed drugi i mówi: W bani byli? Byli. I w pariadkie. Ja to tak napiłem się - przecież to 3 litry były - że myślałem, że pęknę.

Wróciliśmy do baraku i pokładliśmy się na pryczach. Na drugi dzień

przyszli znowu i wybierają chętnych do zakopania tych 100 trupów, co zmarli, a my ledwo żyjemy. To wybrali takich silniejszych. Ja nie poszedłem z nimi ~~x~~ bo zupełnie słaby byłem. My to topiliśmy śnieg w bańkach i tą wodę piliśmy.

Śmiertelność w ~~ambobozie~~ była straszna. Dziennie umierało do 40-stu ludzi. Trafiałem początkowo do brygady, która wykopywała doły gdzie ich chowano. To była ciężka praca, bo ziemia była zamrznięta na 1,5 m, kopać było ciężko. Druga brygada na saniach ~~przymknę~~ ~~ziłax~~ zaprzęgniętych w woły przywoziła te zamrznięte trupy i zasypywało się je.

Po jakimś ~~xxxxxx~~ czasie szczęście dopisało mi, bo przenieśli mnie do brygady wynoszącej trupy z baraków do trupiarni. To już była lżejsza praca bo w baraku było cieplej. Trochę te trupy pociągało się po ziemi za nogi. Któregoś dnia to jednak mieliśmy bardzo ciężko, bo musieliśmy przenieść aż 79 trupów. To był najcięższy dzień. Ludzie umierali masowo na chorobę, którą Sowieci nazywali "Panos". Brała się ona właśnie z tego ~~pięta~~ ~~xxxxxx~~ jedzenia śniegu w czasie transportu, w zamkniętych wagonach. Człowiek dostawał okropnych bóli żołądka, nie mógł jeść i umierał.

Najgorzej to było, że rozpadły mi się buty w więzieniu jeszcze. Odpadły mi podeszwy. Przywiązałem je drutem do części górnej i tak chodziłem, ale to było takie chodzenie, że jak stanę na palcach to palce w śniegu są, jak stanę na pięcie to pięta w śniegu jest. Na szczęście szefem trupiarni został "Dłużyc" i któregoś razu przyszedł do mnie i mówi: Chodź Adam, bo jeden trup ma dobre buty ("Dłużyc" jak czasami zostawał w baraku to pożyczał mi swoje buty, nie zawsze to jednak było możliwe - szczególnie jak szedłem w nocy tory czwścieć czy coś takiego to pożyczałem od niego buty). No i zachodzę tam do niego. Patrzę: Stos trupów na wysokość człowieka. Wszyscy już bez koszul, ale patrzę, że jeden ma buty. Dobre. Podeszwy dREW-

niane - na zimę dobre. Ja ciebie tu zamknę - mówi "Dłużyc" bo mnie nie pozwalają obierać trupów - i będę pilnował czy kto nie idzie a ty zdejmij mu te buty. - No dobrze. On wyszedł. To już było trochę tak po południu. Trochę tego światła przez okno do trupiarni wpada. No i wziąłem się ściągać te buty. Ale co pociągnę to nie dam rady butów ściągnąć, tylko trupa ciągnę, bo jak człowiek jest sztywny to jeszcze ciężiej ciągnąć. No - pomyślałem sobie - pociągnę ile sił. Jak pociągnąłem to cały stos trupów na mnie zwalił się. Te trupy zimne a ja pod nimi siedzę. Krzyczę: "Dłużyc"!, "Dłużyc"!, a on nie przychodzi. Siedziałem tam ze 20 minut. Zmarzłem jak nie wiadomo co. Nie mogłem się spod nich wydostać. W końcu jakoś udało mi się wydostać i wybiegłem stamtąd czym prędzej. "Dłużyc" pyta się: No jak tam, udało się? - Człowieku, daj spokój. Ja nie chce już tych butów i wszystkiego. "Dłużyc" jak zobaczył ile ja mu roboty narobiłem to sklął mnie. Poszedłem do baraku i położyłem się spać, ale cały czas nie mogłem sobie darować, że takie buty zostawiłem. I śnią mi się te buty. Po kilku godzinach obudziłem się, Patrzę: Przychodzi "Dłużyc". Nie - pomyślałem sobie - pewnie śnię. - Pod pachą coś trzyma. Przetarłem oczy. "Dłużyc" podchodzi do mnie i mówi: Masz te buty. Ty nie mogłeś a ja ściągnąłem. No jak je nałożyłem, to myślałem że teraz to już nic lepszego nie może mnie spotakć. Cały ten obóz w nich chodziłem. Te swoje strzepy wyrzuciłem oczywiście.

Ten transport w głąb Rosji którym ja jechałem to był ogromny transport. Musiał mieć bardzo dużo wagonów bo było nas 3000 a do jednego wagonu dawali nas po 40-stu. Transport był taki długi, że jak czasami zatrzymali się w drodze, żeby to wyskakiwaliśmy wtedy żeby nabrać do worków tego śniegu to jak człowiek spojrzał to końca tych wagonów nie widział. Jak w Smoleńsku z jeszcze jednym więźniem wysiadłem na dworcu, żeby nabrać do worka tego śniegu to jak spoj-

rzalem to transport był taki ogromny był... . Przeważnie AK, NSZ i część Niemców, bo oni tak specjalnie dawali, żeby ludziom ~~w~~ wmówić, że Niemców wiozą. 40 ludzi na wagon to dużo. Jak człowiek położył się to nie mógł nóg wyciągnąć. W wagonach były piecyki. Dali nam do nich takie drewno, które było mokre. Woda po prostu z niego ciekła. Takim drzewem w piecyku nie można było więc palić. Ponieważ w wagonie były podwójne ściany, więc deski z wewnętrznej ściany odrywaliśmy i paliliśmy tym.

Do każdego wagonu dali też po kilku nieznanym, o których nie wiedzieliśmy kto to taki a potem okazało się, że to szpicle są. Byli to "własowcy", którzy przeszli do nich na służbę. Chodziło o to, że ja cały czas miałem nadzieję, że nie dojadę do Rosji. Zorganizowaliśmy więc ucieczkę. W czasie jazdy wyłamaliśmy dziurę w podłodze i chcieliśmy skakać. Gdy już wkładaliśmy na wierzch koszule białe, żeby na śniegu nie być widocznym to ci trzej zaraz podnieśli alarm. No i w nocy (bo w nocy chcieliśmy uciekać) zatrzymano pociąg i Sowietci z zapalonymi głowicami weszli do wagonu łapać tych co chcieli uciekać. Połapali ich i pokładli na środek wagonu, po czym zaczęli ich dla przykładu kolbami bić, tak, że krew ustami im szła. Bardzo wtedy pobili "Ślepowrona". On nie chciał wtedy uciekać, ale podszedł do mnie, gdy zobaczył, że chcę uciekać, bo jestem przygotowany już do tego, więc dał adres żony, żeby ją zawiadomić. Zapamiętali go jednak, bo miał takie grube kształty. To go wtedy tak bili, że coś okropnego. Ja zaś miałem szczęście, bo jak mnie w ciemnościach złapali za koszulę, to już nie miałem innego wyjścia więc podniosłem więc ręce i koszula została się im a ja wymknąłem się w ten sposób. Potem rano szukali czyja to koszula, ale nie znaleźli i ~~w~~ w taki sposób nie dostałem batów. Tych co chcieli wtedy uciekać było 7-miu (razem ze mną). Po-

bitych było więc 6-ciu z nas i "Ślepowron". Do tej ucieczki to zlecieli się eneszetowcy. Był też chyba akowiec - Burzyński, kierownik organizacyjny jakiego powiatu?. Pozostali 4-ej bici byli właśnie z tej grupy NSZ-tu z Supraśla.

Pierwotnie chcieliśmy uciekać jeszcze na terenach polskich w Wołkowysku, ale nas uprzedzili z sąsiedniego wagonu. Dwóch tam uciekło. To było w dzień. Śnieg głęboki a oni uciekali po śniegu a Smowieci otworzyli do nich ogień. Obserwowaliśmy ich ucieczkę. Złapali ich. Gdy prowadzili ich spowrotem do wagonu to widziałem, że jednemu z nich z rękawa ściekała na śnieg krew. Był ranny widocznie. Wtedy powiedzieliśmy sobie, że w dzień nie ma co uciekać, tylko w nocy. Gdy więc minęliśmy Baranowicze i Mińsk wtedy zdecydowaliśmy się na ucieczkę. Gdy jednak nie udało się nam, to już od tej chwili opuściła nas nadzieja na uwolnienie. Tą dziurę zaraz oczywiście zabili, przynieśli deski.

Obóz do którego trafiłem nazywał się Skopień. Leżał na południe od Moskwy. Tam panował okropny głód. Przyjechali tam razem ze mną Paweł Borowski - szef BiP na obwód Białystok i Michał Dziejma "Boruta" z okręgu. Obydwaj z AK. "Boruta" to deklamował takie patriotyczne wiersze z powstania styczniowego dla podtrzymania ducha.

Jak wyjeżdżaliśmy z Białegostoku to na dwprcu stała kupa ludzi. Wiedzieli pewnie, że więźniów wywożą. Niektórzy płakali. Na odjazd zaśpiewaliśmy jeszcze: Boże coś Polskę... . Podróż była ciężka. Sowietom to dawali normalnie zupeę. Gotowali im a nam to tylko suchary i śnieg

Skopień to był międzynarodowy obóz. Byli tam Niemcy, Rosjanie, Polacy (Rosjanie to byli z Dywizji Syberyjskiej, ci którzy dostali się do fińskiej niewoli w czasie wojny z Finlandią i gdy Finowie zwolnili ich to Rosjanie ich do obozu pozamykali

To byli sybiracy i chociaż Rosjanie to jednak byli bardzo przyjaźnie do nas nastawieni. Z ich strony nie było wobec nas szykan. Najgorzej to było z Ukraińcami. Ci to z nami darli się. Nie można było z nimi wytrzymać. W obozie byli też Francuzi, którzy uciekli z niemieckich obozów i dostali się na tereny zajęte przez Armię Czerwoną. Byli też Rumuni, którzy dostali się do niewoli na froncie walcząc razem z Niemcami przeciwko Rosji.²¹ Nawet ja miałem ~~był~~ taką fajną brygadę złożoną z Rumunów. To byli poczwici ludzie, tylko nie mogłem z nimi porozumieć. Oni nie umieli po ~~Ru~~ polsku, ja nie umiałem po rumuńsku więc tylko na migi porozumiewaliśmy się. W obozie było też nawet kilku Włochów, Od jednego z nich kupiłem menażkę. Przywiozłem ją do Polski. Mam też obozową łyżkę i Matkę Boską wyrytą w metalu łyżką. Robiłem ją chyba ze 3 miesiące.

Gdy w obozie zmniejszyła się śmiertelność to dali mnie do kopalni węgla.. Dali mnie najpierw do magazynu, do Pilarza, który prowadził budowę, ale widocznie nie byłem bardzo lubiany i któregoś razu przyszedł ten kierownik obozu Żyd i dał mnie do kopalni. Nawet pomimo tego, że miałem słabą grupę zdrowia, z którą już do kopalni nie brali. I to w ~~obozie~~ kopalni były przeciw brygady polskie, to jeszcze wpakował mnie do brygady ukraińskiej. Dlaczego? - spytałem. Niet - odchrząknął - Taki rozkaz. Ja tu rządę. - Oczywiście skierował mnie tam, żeby mnie prędzej wykończyć, bo Ukraińcy strasznie wrogo byli do Polaków nastawieni. Okradali mnie. Dostałem marynarkę to zaraz mi ją skradli. W kopalni nieraz były takie bójki między Ukraińcami a Polakami, że był wypadki śmiertelne. Któregoś razu zrobili na mnie zasadzkę. Gdy wszedłem do korytarza (pod ziemią - J.K.) zobaczyłem, że przy wejściu stoi grupa Ukraińców i zaraz coś zważyło mi się na głowę i straciłem przytomność. Potem okazało

się, że był to ogromny ~~kawał~~ kamień. Rozwalił mi głowę. Byłem zakrwawiony. Cała czapka we krwi. Jakiś Sowiec szmatą obwiązał mi głowę, krew zatamował. Ledwo dowlokłem się do lekarza. Była nim Żydówka. Całe kierwonictwo w obozie było żydowskie. Mówię do niej: Teraz może trochę odpocznę, bo nie będę do pracy chodzić? - No nie wiadomo, czy odpoczniesz, bo lekarz tobie da zwolnienie tylko na jeden dzień a na drugi dzień dostaniesz jak zgodzi się polityczny. I ona tak robiła. Dawała zwolnienie na jeden dzień i szła do politycznego pytać się, czy można takiego leczyć czy wykończyć. Gdy więc na drugi dzień wieczorem przyszedłem do niej to od razu skoczyła do mnie z gębą: Uuuu, wy Paliaki, nie chaczecie rabotać. Pójdziesz rabotać. Nie daM Zwolnienia. No i z rozbitą głową musiałem chodzić do pracy. Dalej musiałem pracowa- z tymi Ukraińcami. Całkę szczęście, że dali mi nową czapkę, bo tamta była cała zakrwawiona a że w obozie nie było wody więc nie mogłem jej umyć. Chodziłem więc w takiej bolszewickiej czapce.

Początkowo rozwoziłem stemple. To była lepsza praca. Potem dali mnie do pirotechnika do wiercenia świdrem dziur w ścianie. To też była jeszcze taka lepsza praca. Najgorzej jednak już było gdy dali mnie potem do wożenia razem z tymi Ukraińcami wagonów z węglem. To była bardzo ciężka praca. Myślałem, że tam to już wykończę sięm. Taki wagonik pchało dwóch. Tych wagoników nie ciągnęło się tylko pchałoxxpo szynach. Czasami szyny były nie za bardzo dobrze ułożone i wagon zlatywał z szyn. Wtedy we dwóch musieliśmy postawić ten żelazny wagon na szyny. Sam wagon ważył jakieś pół tony i węgla było na niego pół tony. Razem więc musieliśmy we dwóch podnieść ciężar o wadze 1 tony. I trzeba było to zrobić szybko bo z tyłu szyn] już następne wago-

ny. Jeden brał taki wagon z przodu, drugi z tyłu i stawialiśmy go na szynach. Czasami męczyliśmy się z takim wagonem, ale musieliśmy dać radę bo nie było wyjścia.

Pracować w kopalni to już chab nie ma nic gorszego. Kurz, światła nie ma. Człowiek wyjdzie z tej kopalni i zobaczy słońce to wydaje się, że ojej. W kopalni pracowali z Zakaukazia, chyba mahometanie to jak wychodzili z kopalni i widzieli te słońce to od razu padali na kolana.

Oświetlenia w zasadzie nie było normalnego tylko ~~lampki~~ lampki naftowe. Od czasu do czasu gasły one. Wtedy człowiek już całkiem nic nie widział. Nasza kopalnia była pod jezirem, więc nieraz stało się po kolana w wodzie, ale za to gazu nie było. W takich wodnistych kopalniach to gaz bardzo rzadko jest. Często natomiast występuje w kopalniach "suchych". Jak człowiek nie zdąży uciec to przepadnie. ~~Wxxx~~ Za cały okres mojej pracy to dwa razy zdarzyło się, że lampka^{ka} zgasła i wtedy od razu ^{cie} użekaliśmy i nic nie było. Chodzi o to, że to był taki sygnał, bo jak lampka zgaśnie to znaczy, że jest gaz ~~axxxxx~~ wtedy trzeba natychmiast uciekać. Jak gaz wtedy wybuchnie to woda tak idzie do kolan, że człowiek jak wyjdzie na mróz to nogawki momentalnie zamarzają jak blacha. No ale jak Pan Bóg da zdrowie to ~~Rxx~~ człowiek wytrzymuje.

W Skopinie do końca pracowałem w kopalni. Pół roku. Potem wywieźli mnie do Stalinogorska. Tam były prace dorywcze. Trzeba było czasami w nocy iść i coś rozładować. Tam byłem jednak krótko i wywieźli mnie do 23-go obozu za jeziorem. Tam ^z kolei wpakowali mnie do fabryki chemicznej. Naprzeciw kopalni to było jeszcze możliwe. Pracowało się na trzy zmiany. Najgorsza była oczywiście trzecia, bo mrozy był wtedy silne, no ale przynaj-

mniej słońce było i świeższe powietrze. W kopalni to te powietrze było takie stęchłe, pełno tego dymu. Koszula zrobiła się tam taka czarna jakby była farbowana, a koszul przecież nie zmienialiśmy. Każdy w ~~z~~ czym przyjechał to i w tym chodził. Wszy jak łąziły to połapać nie można było, bo też przecież były czarne. Było ich do ~~ł~~ licha. Wszy i pluskwy.

W Stalinogorsku dali nam poszwy do sienników, oczywiście bez słomy, bo tej u nich nie ma. To w nocy włąziło się w taką poszwę, u góry zawiązywało się i wtedy człowiek mógł zasnąć, bo inaczej zasnąć to nie można było. Pluskwy to takie były, że jakby w mrowisko wpadło się. No i jeszcze od czasu do czasu po tych poszwach skakały szczury. Zresztą w każdym obozie było pełno pluskiew. R

Potem byłem rok czasu w Riazaniu. To był już trochę czystszy obóz. Pluskiew też było tu pełno, ale w nocy pozwalali zapalać światło. Urządzaliśmy więc sobie zawody: Kto najwięcej zabije pluskiew w ciągu nocy. No to zabijało się ich po 120, 130 aż w końcu człowiek zmęczył się.

W obozie tym przywrócili nam stopnie oficerskie i już nic nie robiliśmy. Dawali po 30 dkg chleba razowego i 30 dkg chleba białego. To był taki oficerski deputat. Tutaj też rozpracowywali ludzi. Trzeba było uważać. Tu śmiertelność była już nieduża. Na parę dni umierał jeden. Już nawet w Stalinogorsku była nieduża śmiertelność. Jak dziennie 4-ech umierało to było wszystko. W Skopinie to po 40-stu umierało.

Do Riazania z tych wszystkich obozów przywieźli nas kilkuset. Obóz liczył łącznie ~~parę~~ parę tysięcy ludzi. Do obozu tego trafiłem na Zielone Świątki 1945 r. Zrobiliśmy tam głodówkę. W wyniku tego unieważnili nam stopnie oficerskie i sporwotem

na roboty wywieźli do innych obozów. Trafiłem do Borowicz.

Tą głodówkę zrobiliśmy dlatego, że warunki były bardzo ciężkie. Kaszy nie ma, mąki nie ma za to cały czas dają szczaw koszon^z na łące razem z trawą. To zaparzą i trzeba było to jeść. Jak do Polski chcieliśmy jechać, to powiedzieli nam, że Polska nas nie chce, bo walczyliśmy przeciwko komunistom. Chcieliśmy więc polepszenia warunków i żeby - skoro nie chcą nas puścić do Polski, to żeby puścili do innych krajów, które wybierzemy bo w Rosji przecież nie chcieliśmy być. Głodowaliśmy 10 dni. W czasie głodówki były śmiertelne wypadki. Zmarł gen. Tumidajski z Lublina, którego sztucznie karmili.

Przy głodówce to człowiek może nie jeść przez parę dni, potem już apetyt traci. temperatura chwyta, puchnie. Robi się taki jakiś jakby nie żył wcale. Otępiały. No ale gdy przyjechali z Moskwy jacyś pułkownicy i ~~powiedzieli~~ ^{powiedzieli}, że przyjmują nasze warunki to przerwaliśmy głodówkę. A to była bujda, tylko po to, żebyśmy przerwali głodówkę. Wtedy porozsyłali nas po innych obozach. Miel~~ki~~śmy jeszcze takie lepsze kurtki to też je nam pozabierali.

Jak już wspomniałem trafiłem do Borowicz pod finlandzką granicą. Jakieś 200 km do niej było. To tam już były białe noce. Tak jasno w nocy było, że gazetę można było czytać. Zajechałem tam w lipcu ~~x~~ a w październiku już wróciłem do Polski. Początkowo jak powiedzieli nam tam, że puszczą do Polski to ludzie ucieczyli się. Gdy jednak nie puszczali to ludzie zaczęli uciekać z obozu. W końcu jednak wszystkich puścili. Pamiętam, że były dwie ucieczki, w których barło udział po 3 ludzi. Innym razem uciekło 2. Niektórych połapali. Jednego złapali aż na polskiej stronie. Polska straż ich przerzuciłał spowrotem. Pochodził on z J Jaworówki, niedaleko Białegostoku. Nazywał się Klemens Lewonów-
skix

ski. Za karę siedział 5 lat dłużej, wcześniej miał 3 tak, że razem 8 lat. Był z AK.

Gdy
Kilku innych to mądrzej uciekło. Zagnali ich do roboty w lesie to poprosili strażników, żeby pozwolili naciąć gałęzi, żeby zrobić miotłę, bo barak trzeba zrobić. No i jak poszli to poszli. Jednym z nich był "Łoś" z AK. Nawet jakąś książkę wydał o tym.

Potem uciekli też lubliniacy, ale ich szybko złapali, bo nie mieli żywności. Lewomnowski to przynajmniej zgromadził jej trochę gdy pracował w piekarni a ci nic nie mieli. Jedyne pożywienie to mieli wtedy gdy znaleźli nieżywego jastrzębia. Upiekli go i zjedli a potem już nic nie mieli. Pewnego razu spotkali pastuszków, którzy paliли ognisko. Podeszli więc do nich i pytali czy można upiec kartofle. Pażusta - odpowiedzieli. Położyli więc te kartofle, ale nie zauważyli, że pastuszków było 4-ech a zostało trzech. Po prośbu jeden pobiegł i zawiadomił milicję.

W Borowiczach to chcieli nas moralnie zniszczyć. Jak gnali do roboty to do pilnowania nas dali Niemców. Niemcy z gwizdkami a Sowietci z pepeszami. No to my ponabieraliśmy kieszenie pełne kamieni i zaczęliśmy w tych Niemców walić nimi. No to Niemcy dawaj uciekać. Sowietci zaczęli strzelać do góry na postrach. Narobili szumu. No i po paru dniach tych Niemców zabrali. No co wy chaczecie?- mówili-Eta czestne Niemcy.

W obozie był taki plutonowy Cieśluk. Pochodził z Warszawy. No to on nie bał się mówić: Was Niemcy bili i nas bili i wy teraz Niemców nam dajecie?! - i dalej komendantowi zaczął gadać. No to wzięli go i posadzili do bunkra, do Niemców. Po kilku dniach wypuścili go jednak. To był dzielny człowiek. Był z armii

Berlinga. Aresztowali go z wojska.

W obozie tym robiliśmy wykopy pod kopalnię. Niedaleko płynęła rzeka. Podobno gdzieś niedaleko Węgry las wycinali i drzewo do rzeki wrzucali a myśmy je wyciągali. W wodzie to było zimno. Człowiek nieraz zmarźnie. Odżywianie słabe, ale jakoś ciągało się te drzewo. Lepiej jednak te drzewo ciągać jak w kopalni robić.

Raz pamiętam w kopalni gdy pracowałem na korytarzu, delk~~o~~ jakiegoś Niemca do ~~roboty~~ roboty. Przychodzi raptem jakiś Sowiet czy Ukrainiec i mówi do niego: Dawaj butinki - a Niemiec miał rzeczywiście dobre buty. A szto?! - krzyczał Niemiec - Eta moje. No to ten wziął kilofa i w łeb go raz i drugi i już nieżywy Niemiec. Żeby tak Polak - pomyślałem sobie - to bym rzucił się bronić go a tak to czort z nim. Niemca jeszcze będę bronić. Przychodzi "dziesiątnik" i pyta się: Czemu on nie pracuje? - A bo on na serfcie słaby i umarł. - No i trzeba go było jeszcze do obozu nieść.

Innym razem pamiętam napadli na jednego Polaka. Stałem wzedy w jego obronie. Rzuciłem ~~wkxix~~ kawał węgla w tego Ukraińca i jakoś tego Polaka obronili. Czepiali się nie wiadomo czego. Bandyctwo. To przecież byli ci Ukraińcy * co Powstanie u "Własowa" palili. Polaków nienawidzili. Niemcy już wrobili im nienawiść do Polaków. Jak człowiek dzień przeżył to cieszył się, że przeżył, a czy jutro ~~w~~ to nie wiadomo. Gorzej jak na froncie.

Jak wracałem do domu to bałem się tylko czy mama żyje. Bo jak nie - myślałem zrozpaczony - to ^{nie wiem} ~~wzmxwmx~~ ~~wzmxwmx~~ do tego UB rzucę. Jednak gdy przyszedłem matkę spotkałem żywą, ojca też i siostry. To mnie trochę podtrzymało na duchu. Tylko narzeczona zmarła w tym czasie. Też pracowała w NSZ-cie.

Renia
bo zawsze ją po imieniu wołałem: Renia
Zachorowała ciężko. Już nie pamiętam pseudonimu jej. Krótka
była w NSZ-cie bo zaangażowałem ją na kilka miesięcy przed moim
aresztowaniem.

Służbę w wojsku odbyłem w latach 1934-35. Ukończyłem szkołę
podoficerską w stopniu kaprała. W 1939 r., na kilka miesięcy
przed wybuchem wojny powołali mnie do rezerwy. Odbyliśmy takie
zwykłe ćwiczenia. Każdy po upływie trzech lat od ukończenia
służby był powoływany do rezerwy. Służbę odbyłem w 81.p.p.
w Grodnie. Na wojnę zmobilizowali mnie do Podlaskiej Brygady
Kawalerii, do szwadronu sztabowego.

Do domu z ćwiczeń wróciłem w marcu a w sierpniu dostałem kartę
mobilizacyjną. Dokładnie 23-go sierpnia. Miejsce stawienia się
- koszary Sowińskiego w Białymstoku. Tam mieściło się dowództwo
Podlaskiej Brygady Kawalerii. Koszary te mieściły się koło Zwie-
rzyńca, na samym krańcu Białegostoku. Stał tu też szwadron łącz-
ności zapasowy, zapasowy szwadron ~~ka~~ strzelców konnych (w tych
koszarach to był taki duży plac i zawsze na nim odbywały się
zawody konne).

No i poszedłem tam. Nawet obiadu już nie zjadłem w domu. Ma-
ma jeszcze próbowała mnie zatrzymać, żebym zjadł. Jak tylko
zaszliśmy to dostaliśmy maski przeciwgazowe typu angielskiego.
Potem poszliśmy do magazynu i przez całą noc było mundurowanie.
Magazyn był wysoko. X 20-tu ludzi stawało więc pod oknem maga-
zynu i przez to okno wyrzucali 20 par butów, 20 par spodni i
20 par mundurów. Oczywiście każdy musiał sobie dobierać, bo
oni przecież nie mierzyli. Odchodziło się na bok i szukało
się. No i to trwało przez całą noc.

Rano wszystkich postrzygli na goło i wystawili funkcje. Do-
wódcą naszego szwadronu sztabowego był rotmistrz Olszowski.

Najstarszego wiekiem żołnierza wyznaczili kucharzem i poszliśmy do Dojlid. Tam otrzymaliśmy konie i zaprzęgi, bo dużo było tego sprzętu.

Znalazłem się w sędzie polowym. Dowódcą był kpt. Łupiński. Dostaliśmy masę ~~a~~ różnych pism i plakatów. Po dwóch dniach stania w Dojlidach Górnych ruszyliśmy na Łomżę nocnym marszem. Zatrzymaliśmy się na jeden dzień w Zawadach przed Łomżą. Tam też uzupełniliśmy konie. Jako, że były one wzięte z mobilu więc daleko nie zaszły, pognaliśmy je. No i potem znowu marszem nocnym przez strategiczny most - specjalnie zrobiony dla wojska - pod Łomżą dotarliśmy do miejscowości Jedwabne. Zatrzymaliśmy się w majątku Jedwabne. Tu czekały na nas uzupełnienia. Jednocześnie, ze względu na zbliżającą się wojnę, dostaliśmy rozkaz rozgonienia jarmarku w Jedwabnem. Wykonał to pluton żandarmerii. No to Polaków oni tam nie ganiłi tylko Żydów. Stamtąd pojechaliśmy w kierunku granicy niemieckiej. Tam była koncentracja naszej Brygady. W jej skład wchodziły następujące jednostki: 2 Sp.uł., ~~2pxuł.~~ 10p.uł., 9psk i 14 dak. Do pomocy mieliśmy jeszcze baterię artylerii przeciwlotniczej i szwadron cyklistów.

Po drodze do granicy mijaliśmy chyba wieś Stawiski. W końcu sierpnia dali nam ostrą amunicję - po 15 szt. To już wiedzieliśmy, że na coś zanosi się. Pomyślałem sobie, że 15 sztuk amunicji to za mało więc skombinowałem sobie jeszcze 15. Zająłem po prostu po raz drugi kolejkę i załadowałem ładownicę. No i czekaliśmy co będzie.

Akurat zostałem wyznaczony na służbę podoficera szwadronu. Przyszedł oficer w nocy i odesłał mnie, żebym przespał się, ale

patrzę, że sytuacja już zaogniona, bo u oficera służbowego pali się światło a przecież w całej wsi było ciemno. Widzę, że zaczął się jakiś ruch. Coraz to z jakiegoś pułku przyjeżdża goniec i przywozi jakieś meldunki do oficera służbowego. Raz to nawet jak stałem na warcie to wynikła dosyć nieprzyjemna sprawa. Już nawet nie legitymuję tych co wchodzi do środka, bo wiedzą, że tu jest oficer służbowy bo tylko w tym, jedynym domu we wsi pali się światło. Raptem słyszę w pokoju oficera służbowego strzał. Od razu pomyślałem, że to może jakiś szpieg zabił go. Chwyciłem karabin (bagnet już miałem nasadzony) i biegnę w kierunku wejścia do domu. Patrzę: Jakiś gość stoi pod płotem a drugi wychodzi z domu. Stój! Ręce do góry! - krzyknąłem jednocześnie mierząc do niego z karabinu a ten z kolei też mierzy do mnie z karabinu. Nie wiem co by to było, bo ja w tej sytuacji swój karabin odbezpieczyłem ale oficer wybiegł na podwórze i rozegnał nas. Co jest!? - krzyknął. Potem dowiedziałem się, że żołnierz dostał amunicję i załadował karabin ale nie zabezpieczył go i gdy wchodził do tego pomieszczenia oficerfa służbowego zaczepił o coś karabinem i nastąpił wystrzał. Więcej uwagi - powiedział oficer - bo postrzelacie się, pozabijacie.

Czekamy ranka. Poszedłem do stodoły i zbudziłem mego następcę a sam zagrzebałem się w siano trochę przespać się. Ledwo to zrobiłem a tu przychodzi żołnierz i mówi: Służbowy podoficer do dowódcy szwadronu! - Co takiego? - Jakies zarządzenia nowe. - Cała noc nie przespana, ale cóż było robić. Poszedłem do dowódcy. Słuchajcie - powiedział - wszystkie konie natychmiast do przeglądu. Przerwać wszystkie czynności i natychmiast przegląd. Major ze sztabu będzie je przeglądał. Potem jak dowiedziałem się chodziło o to, że był organizowany wypad na

Prusy i dlatego chcieli wybrać najlepsze konie. Poszedłem więc i pościągałem te konie i ustawiłem je na placu. Patrząc idzie dowódca szwadronu z jakimś majorem a za nimi wszyscy oficerowie. Melduję więc: Tyle i tyle koni. Dowódca podziękował i razem z majorem zaczęli przeglądać. Raptem słyszę, że w górze, wysoko leci samolot. Wszyscy zadarli głowy, ale poleciał. Po jakichś kilkunastu minutach przeleciał następny, tym razem niżej. x i od razu dwie bomby na nas ale nie trafił. Może za duża była wysokość. Gdy bomby rozerwały się dowódca krzyknął: Wszyscy rozejść - wtedy ci z tymi końmi kryją się po krzakach, uciekają do wsi. Myślę: Co to jest? Taki był krzyk a teraz każą rozejść. Siadłem więc na pniu, który obok mnie leżał i nie wiem co robić. Po chwili przychodzi jakaś kobieta i przynosi cały koszyk jabłek i gruszek: Panie żołnierzu jedzcie - powiedziała do mnie. x - A czemu? - A bo wojna. Pójdziecie na wojnę. - Jaka wojna? . - Wojna. Słuchałam przez radio, że wojna. - No to ja już jabłek tych nie jem tylko pędzę prędzej do swego porucznika i melduję jemu, że kobieta ze wsi przyszła i częstowała mnie i mówiła, że wojna. - Oficer zaśmiał się: Ja już wiem, że wojna. - A to był 1 września właśnie. m

Zaraz znowu lecą samoloty ale wysoko. Jeden jednak leciał niżżej i zaczął bomby rzucać, a myśmy za wsią w krzakach siedzieli. Rzucił ze dwie bomby. Poszedł z nich jakiś dym i ktoś zaczął krzyżeć: Gaz, gaz!. Maski były zaplombowane. Pozrywaliśmy więc plomby i powkładaliśmy maski. Gdy je włożyliśmy to teraz nie wiadomo kiedy je ściągać. Każdy boi się więc siedzimy w tych maskach. Patrzymy tylko jeden na drugiego. Po pewnym czasie ktoś jednak odważył się i ściągnął * maskę. Nie ma gazu - mówi - oddycham, no to wszyscy pozdejmowaliśmy je. Tylko niepo-

trzebnie pozrywaliśmy plomby.

Ogłoszono alarm i zaraz wyszliśmy z tej wsi. Gdy ogłoszono alarm marszowy to z przodu usłyszeliśmy odgłosy strzelaniny. Strzały z karabinów i wybuchy granatów. Znaczący, że jakieś oddziały są już w akcji. Te, które były bliżej granicy. Jechaliśmy w nocy i każdy zastanawiał się, ~~że~~ czy będziemy jechać do przodu czy cfać się, ale każdy był pełen takiego zapału i był prze-nany, że chyba jednak pójdziemy do przodu.

Zatrzymaliśmy się w lesie. Były tam dobre warunki, bo nieopodal przepływał strumyk, tak, że wody ~~nie~~ dla koni nie trzeba było ciągać ze studni. Staliśmy tam półtora dnia. Wyjechaliśmy dopiero następnej nocy. Ja jechałem na furze. Tu mieściło się nasze archiwum i kancelaria. Przewodniczący sładu kpt. Łupiński to nawet jechał bryczką. Idziemy dalej i już wiemy, że teraz to idziemy w ogień.

Gdy wieczorem zatrzymaliśmy się w jakiejś miejscowości to przygnali już do nas ze 40-stu jeńców niemieckich. Okazało się że pluton naszych cyklistów zaskoczył kompanię niemiecką. Dowódca tej kompanii zginął a resztę wzięto do niewoli. Jeden z nich mówił po polsku ładnie. Obstawiał Hitlera. Mówił, że kiedyś służył w armii gen. Hallera ale mieszkał w Prusach i musiał iść do armii niemieckiej. To był już starszy człowiek, ale widać było, że to zawzięty Polak. Nasz szef, wachmistrz Magnez mówi: Trzeba Niemcom dać lepszą kawę, żeby pokazać, że u nas lepiej karmią. kazał więc do kawy jeszcze cukru wysypać. Dostali ją na kolację, my natomiast jak zwykle piliśmy gorzką kawę. . Na drugi dzień tych Niemców odesłaliśmy do Łomży.

Przyprowadzono też z naszej kawalerii kilka rannych koni. Mieli przestrzelone nogi. Biedaczki tak się trzęsły.

Na drugi dzień poszliśmy do akcji. Całą tą naszą kancelarię kłpt. Łupiński kazał zostawić na wozach. Wzięliśmy amunicję. Po drodze napotkaliśmy uciekającą kolumnę amunicyjną. Byli wystraszeni. Mówili, że ich Niemcy napadli. Wieźli granaty. Nasi oczywiście zaraz ich zatrzymali: Cooo!, nie wolno cofać się - i zabrali im z fury musi z 15 skrzynek granatów. Nasi granatów nie mieli więc nabraliśmy ich całą furę. Podzieliliśmy je. Każdy otrzymał po 6 grnatów^a i ruszyliśmy do przodu.

Rankiem, w pełnym oporządzeniu, dotarliśmy do jakiegoś lasu. Wchodzimy do lasu - mówi dowódca - to już jest teren narażony na działania niemieckie. Tylko to powiedział, zaraz po tym leście zaczęły padać pociski artyleryjskie. Niemcy chyba zauważyli nas czy co?. Na szczęście ogień był niecelny. Pociski rwały się w drzewach.

Stanowiska strzeleckie zajęliśmy na skraju lasu. Zobaczyliśmy, że na skraju lasu stoją dwa nasze działka przeciwpancerne. Trafione. Nieczynne. To były działka 5.p.uł. Kilkaset metrów przed nami była wieś i pastwisko. Niemcy strzelali w głąb lasu dlatego też żadnych strat nie ponieśliśmy.

Raptem od strony wsi wzmogła się strzelanina. To cofał się szwadron 5.p.uł. Wjechali między nasze stanowiska a Niemcy otwierają ogień. Trafiają ich. Niektóre konie z ułanami przewracają się. Słychać straszny, przeraźliwy kwik rannych koni. Wieś zapaliła się. Buchają płomienie. Widocznie jakiś pocisk artyleryjski czy coś trafił. Prawdziwa bitwa. Kwik koni. Ułani cofają się. Niektórzy popadali z koni, inni poprzewracali się razem z końmi bo na tym pastwisku to byli bardzo widoczni i Niemcy mieli dobry widok. Koło mnie zatrzymuje się jakiś ułan i odprowdza konia. P^ytam się: Co wy cofacie się? . - A bo mają

broń ~~pancerną~~ pancerną. tankietki a my nic nie mamy.

Następuje wymiana. My cofamy się dalej do tyłu a ułani z 5.p.uł. zajmują nasze stanowiska. Idzemy przez las. Widzimy drzewa postrzelane przez pociski. Śmiejemy się: O, niech sobie strzelają. - Z tego lasu wychodzimy na jaskieś pole. Kartoflisko. O, teraz jak samoloty nadleca - mówimy - to będą po nas walić. Idziemy jednak tym kartofliskiem z 1,5 km i znowu las. Wchodzimy doń. Patrzymy stoi tam jakaś kolumna wojskowa. Okazało się, że to wojskowy szpital, bo żołnierze byli poowijani w bandażę. Siedzieli na furach. Inni dopiero ładowali się na nie i odjeżdżają.

Zajęliśmy skraj tego lasu i czekamy. W pewnym momencie do naszego dowódcy szwadronu podchodzi jakiś major i mówi: Dajcie Potuli swoich ludzi, bo tam na drodze stoją cekaemy a nie ma ubezpieczenia z lewej strony. Ja stałem najbliżej więc mnie dowódca szwadronu kazał wziąć kilku ludzi i ubezpieczyć te cekaemy. Wziąłem więc kilku i przeszliśmy na drugą stronę drogi. Zostawiłem tych ludzi na skraju lasu i raptem słyszę, że cekaem na skraju drogi zaczął strzelać. Widocznie coś zauważył. Po jakimś czasie przerwał strzelanie. Widocznie Niemcy zobaczyli że to cekaem i wycofali się. Obeszli nasze stanowiska i zatakowali nas z drugiej strony - nasz szwadron. Usłyszeliśmy gwałtowną strzelaninę. Huk. Od czasu do czasu granat. No myślimy - co to z tego będzie?. Leżymy z karabinami i nic się u nas nie dzieje. Wysłałem więc żołnierza, żeby zobaczył, dlaczego nasz cekaem nie strzela. Wrócił szybko i mówi: Nie ma cekaemu. - Jak to nie ma? - wybiegłem o szukam go. Rzeczywiście nie ma go. Zostawił nas i nie ściągnął. Szybko więc wysłałem jednego do naszego szwadronu a strzelanie sychać już w lesie.

Przybiega mój żołnierz i mówi, że szwadronu już nie ma na poprzednim miejscu. Jak to nie ma, zawracasz głowę - zdenerwowałem się. Nic z tego nie będzie - pomyślałem - sam pobiegnę i sprawdzę. ~~Razem z nimi faktycznie nie ma ich.~~ Zostawiłem swego zastępcę z nimi i pobiegłem w kierunku naszych stanowisk. Skradam się pomiędzy krzakami, bo wiem, że tu mogą już być Niemcy i patrzę nagle, że leży kupa wystrzelonych łusek i nikogo nie ma. Wycofali się. Co tu robić? - zastanawiam się. Wszyscy wycofali się. No trzeba na własną rękę cofać się. & Zbieram więc swoich i cofamy się prawą stroną na Ostrołękę. W lesie słyszymy po lewej stronie strzały. To znaczy, że Niemcy już weszli do lasu.

W lesie na szczęście jeszcze ich nie napotkaliśmy. Widocznie jeszcze nie zajęli całego lasu. Wszyliśmy z nigo. Rozglądam się po drodze przed nami. Widzę kościół, jakąś wieś. No to idziemy na ten kościół. Nie wycofujemy się już drogą bo może Niemcy są już w lesie i idziemy tylko rowami obok drogi. Podchodzimy do kościoła i patrzę, że na murze stoją jakieś butelki z płynem. Tu gorąco to pomyślałem, że to może oranżady przygotowali dla nas. Podchodzę bliżej tego a tu jakiś żołnierz wychyla się spoza tych butelek. Ty, daj napić się jedną. - Co ty zwariował? To banzyna na czołgi. - A cie cholera. Gorą co. Pić się chce. - Wszedł jakiś podofier i mówi: Chodźcie chłopcy do nas. Daleko Niemcy są?. - Niedaleko - powiedziałem. My ostatni cofamy się. - To chodźcie tu do nas. - Do was nie możemy - odpowiedziałem, bo obowiązkiem żołnierza jest znaleźć swój oddział. . Idziemy więc dalej. Patrzę, że na wsi kobiety wynoszą bieliznę, pościel. Widocznie obawiali się, czy wieś przypadkiem nie zapali się. Jakaś kobieta wyszła z płaczem. Ja ją

pocieszam: Panie nie płacze. Niedługo tutaj przyjdziemy. Z wojskiem różnie bywa. Żołnierz czasami cofa się a potem przychodzi. W tym momencie zobaczyłem, że obok idzie oficer żandarmerii: Panie kapitanie, nie wiem pan, gdzie nasze konie znajdują się z Podlaskiej Brygady Kawalerii, bo myśmy spieszeni zostali a konie gdzieś poszli. - Oj - pokazał na las - idźcie do tego lasu. Tam są konie Podlaskiej Brygady Kawalerii. - No to jesteśmy na dobrej drodze - pomyślałem - i idziemy w kierunku lasu. Po drodze spotykamy działko z artylerii konnej. Nie strzelają. Patrzę, że przed lasem nasz szwadron zatrzymał się. O jak to dobrze, że spotykamy się - mówię. Na drodze stoją też jakieś furgony samochodowe z żołnierzami. Są też i nasze tabory. No i przyłączamy się. Dowódca pyta się co z nami się dzieło. Mówię, że nie ściągnęliśmy nas i zostaliśmy sami. No dobrze, idziemy do lasu.

Gdy już byliśmy pod lasem zerwała się burza. Gorąco przecież było. Pioruny biją. Rozmistrz mówi: Kto nie zginął od kuli to zginie od pioruna. Wchodzimy do lasu ale deszcz nas tak zmoczył, że coś okropnego. Woda spływa po mundurze do butów. W butach chlupie. Ktoś mówi, że chyba będzie obiad, bo już dwa dni nie jedliśmy. Patrzymy, że rzeczywiście jest obozowisko. Stoi kuchnia a nasz wachmistrz Magnez ściąga buty, wyciąga z plecaka zapasową bieliznę, rozrywa ją i owija nogi. Co * ja będę tak chodził - mówi - przecież mokro i zimno. No rzeczywiście dobrze - pomyślałem - i też ściągam swoje buty, wyciągnąłem bieliznę i owinąłem nogi suchym materiałem. Potem podchodzimy do kuchni. Obiad. Wyciągamy menażki. Okazało się, że ci co zostali ~~wexxsi~~ z końmi to zarekwirowali we wsi wieprzaka i ugotowali. Nie mieli tylko soli. Bez soli, w czystej wodzie tłuste mięso. Nie było to zbyt jadalne. Dali te-

go kawałek. Trochę się zjadło i więcej człowiek tego tłustego zjeść nie może. Mieliśmy ten 14-stodniowy zapas i to już skończyło się. Ludzie pogryźli po kawałku i porzucali. Nie można tego jeść - mówią. Tak, że z tego obiadu nic nie wyszło.

Porucznik zebrał nas i mówi: Sytuacja jest przykra. Zasadzka nie udała się. Gdy Niemcy nadjechali to właśnie zerwała się ta burza. Deszcz zaczął padać i nie mogli pozapalać benzy-
ny w butelkach. Czołgi przejechali więc tamtędy i zajęli wieś.
Musimy jednak z tego lasu przebić się. Nic z tego nie będzie
Nie pójdziemy do niewoli. Musimy się przebić, żeby połączyć się ze swoimi. A tu po bokach słychać strzały, znaczy Niemcy działają.

Gdy zrobił się wieczór przyszedł nasz ksiądz kapłan i mówi: Chłopcy, teraz pomodlimy się. Kto chce iść do spowiedzi, to niech ^wyspowiada się bo kto wie, czy jeszcze dziś ktoś z was nie zginie. Ale wszyscy podnoszą ręce, że do spowiedzi chęć. Ja wszystkim nie wyświadczam - mówi - to zrobimy w ten sposób. Przypomnijcie swoje grzechy. Ja wam udzielam rozgrzeszenia. A teraz odmówimy: Anioł Pański.

W międzyczasie już na dobre ściemniło się. Deszczyk ^pada. Wychodzimy z lasu. Idziemy w kierunku jakiejś dopalającej się wsi. Idziemy tak bliżej odkosu cały szwadronem. Kiedy podeszliśmy bliżej wsi to od razu Niemcy wystrzelili zielone rakiety i strzały. Strzały, strzały z broni maszynowej po nas. Ale wszystko idzie górą. Konie pochowaliśmy więc w odkosach - bo to rowy były przy drodze - i sami też pochowaliśmy się. Pokuliliśmy się i siedzimy. Te kulki gwizdzą. Zdaje się, że tak pięknie - buch, buch. Ale jak uderzy w jakie drzewo to tylko słychać trzask i kawał drzewa na głowę leci. A my nie dajemy nawet jed-

nego strzału. Siedzimy cichutko. Niemcy chyba ze w 20 minut strzelali i marnowali amunicję. Żadnych strat jednak nie ponieśliśmy. (po drodze przyłączyło się do nas kilku rozbitków z 9 psk). W końcu nasz dowódca mówi: Nie ma co. Musimy uderzyć na bagnety, bo będziemy tu siedzieć. Bagnet na broń - padł rozkaz. Rozszerzyliśmy szeregi i idziemy w ierunku wsłi. Cicho, ~~nie~~ nie szeleścić, żeby jak najbliżej podejść - mówi dowódca. Podeszliśmy w końcu do tych Niemców na kilkanaście kroków a ci nic. Oczywiście tak całkiem cicho nie dało się iść, bo to łopata uderzy o metalowe części uzbrojenia to coś innego i Niemcy znowu zielone rakety wystrzelili i jak dali ogniem po nas to pokładliśmy się i też strzelamy do nich. Bagnetów nie zdejmujemy.

Na prawy skrzydle to pokładli się w kartoflisko a na prawym skrzydle, u nas, to było jakaś równina, nie było gdzie się skryć no to my już prosto na tę wieś lecimy. Wpadliśmy do jakiegoś spalonego, murowanego chlewa. Wychylamy się z niego i strzelamy ale to przecież noc więc nie wiemy czy kogoś trafimy czy nie. Wystrzelałem trochę tej amunicji a Niemcy z broni maszynowej po nas ciągle leją.

Jak by ta sytuacja się skończyła to kto wie gdyby nie kapitan Łupiński. Zebrał kilku ludzi, kazał przygotować granaty i podczołgali się pod stanowiska broni maszynowej i obrzucili je tymi granatami. To był bardzo dobry pomysł. Widzę raptem, że z tego miejsca, gdzie była broń maszynowa wylatują rakiety ze strzałkami które wskazują gdzie Niemcy mają wycofywać się (u nas takich strzałkowych rakiet nie było). Patrzę, że oni wycofują się a nasi jak zostali w tym kartoflisku tak dalej tam leżą. Widzę, że koło mnie leży ktoś ze strzelców konnych, mówię

więc do niego: Musiym ściągnąć naszych, bo nie mam-owy. Zostawiliśmy więc kilku żołnierzy we wsi i biegniemy w stronę kartofliska. Dobiegamy tam a stamtąd od razu odzywają się strzały w naszym kierunku: trach, trach. Patrzę, że ten co zębą biegł - upadł. Nie wiem czy zabity czy ranny. Staram się więc sam dobiec do nich. Czołgam się. Krzyczę do nich: Nie strzelajcie. To my swoje! - i wtenczas przestali strzelać. - Niemcy uciekają - krzyczę - Do przodu. - Wtenczas cały szwadron podrywa się i zajmują stanowiska we wsi. Po drodze zbieramy rannych. Mamy dwóch ciężko rannych. Zaraz zabrali ich na wóz. Jeden i drugi mieli ciężkie postrzały rąk. Wołają sanitariusza żeby obandażować rany a krew lekko się. Zaraz sanitariusz przyszedł i opatrzył ich. Jeden już nie daje znaku życia trafiony w gardło. Rotmistrz jednak mówi: Zabitego też zabierać, żeby Niemcy nie wiedzieli ilu zabitych mamy. Ja trochę z boku biegnę. Raptem gdzieś nogę wpakowałem i nie mogę wyjąć. A to stąpiłem między trzy zabite konie ułańskie. Widzę pianę na mordach, siodła z całym ekwipunkiem. Wyciągam nogę ale czuję jakiś taki nieprzyjemny swąd jakby mięso piekło się. Patrzę, a to kilka metrów dalej przy spalonym domu pali się człwoiek. Leży na kawałku palącej się belki i piecze się. Podszedłem bliżej. Nie można już było rozróżnić, czy to Polak czy Niemiec, bo już na wpół spalony jest, tylko mięso pali się, aż syczy. Chciałem jeszcze wołać, żeby to siodło zabrać ale swąd był tak nieprzyjemny, że pomyślałem, że wracać tutaj to ja już nie będę.

Podbiegłem do szwadronu. Zbieramy naszych i jedziemy. Jakaś droga a tu noc ciemna. Po drodze zaatakował nas z boku czołg. Byłem w tym czasie w pierwszych szeregach więc tego nie widziałem. Wiem, że puścił serię na tyły nasze i kilku żołnierzy

odciął od szwadronu. Ja jadę na ~~śm~~ swojje furze. Obok jedzie fura z rannymi. Dojeżdżamy do łąki. Przez jej ^zśrodek idzie grobla. Wjeżdżamy na nią i jedziemy dalej. Patrymy w pewnym momencie, że przed nami jakiś kształt. Co to jest? . Podjeżdżamy bliżej. Rotmistrz wyjął lornetekę. Patrzy: Cholera, to czołg niemiecki. Niech cie cholera. Gdzie my skręcimy. Wszędzie bagno jest. - Trzeba granatami go chyba załatwić, bo nic z tego nie ~~bydź~~^będzie. Zsiadamy z koni i bokiem z granatami biegną do tego czołgu. Czołg jednak nie strzela. Stoi jak nieżywy. Ja też podbiegłem bliżej, ~~xpx~~ położyłem się i przyglądam się - cóż to za czołg. Czemu nie strzela? Przecież my jesteśmy nie dalej jak 20 kroków od czołgu. Jakiś żołnierz wybiegł na ^{środek} drogi i do niego też nie strzela. Podchodzimy bliżej do czołgu a on jest ~~w~~ unieruchomiony. Przód jest tak zsiekany kulami jak sito. Widocznie jakiś oddział walczył z nim.

Wszyscy lażą na niego. Sam też wlażłem. Niemądre zrobiłem bo czołg mógł być podminowany. Zajrzałem do środka. Zdziwiłem się, że tam tak ciasno. Jak oni w takich warunkach walczą? - zastanawiałem się. Zostawiliśmy ten czołg i jedziemy dalej. Broń z czołgu Niemcy oczywiście zabrali. Gdy odeszliśmy dalej i obejrzałem się, ~~z~~ zobaczyłem, że z czołgu wydobywa się słup dymu. Widocznie nasi podpalili.

W końcu skończyła się ta droga na bagnistej łące. Wyjechaliśmy na twardą drogę i dojeżdżamy do jakiejś wsi. A tam jakaś dziwna cisza. Tylko jaka kobieta nie wyjdzie to zapłakana. Ponieważ myśmy byli głodni to zawsze zachodziliśmy do domów, żeby choć mleka napić się. Zachodzimy a kobiety płaczą. Ooo, co u was takiego?. - O, u nas bieda. - A co się stało? - Niemcy wczoraj przyszli i zabrali wszystkich mężczyzn. - A gdzie? -

Gdzieś ich pognali - Widać do jakiej rooboty. Nie wiadomo. Może jakiś rów wykopać. No i kobiety ~~głazek~~ jakieś takie strapione. Nie można z nimi dogadać się. Jedzenia nie było. Jedziemy dalej.

Zajeżdżamy do drugiej wsi. Tam byli mężczyźni więc już dostaliśmy trochę mleka, chleba. Zjedliśmy śniadanie i jedziemy dalej. Dowiedzieliśmy się, że niemiecka broń pancerna poszła już dalej w kierunku na Brześć. Cofamy się dalej. Jakimiś drózkami, laskami. Znowu wjeżdżamy do jakiejś wsi a kobiety tam mówią: Cemu wy tu wjechaliście. Na drugim końcu wsi są już czołgi niemieckie. No to my znowu z tej wsi uciekamy. Robi się powoli dzień. Zbliżamy się do wzniesienia. Na jego szczycie stoją dwa działka. Może niemieckie? - nie widać. Podjeżdżamy bliżej - - jednak polskie. Mówią nam, że przyzšli nam na pomoc. Żołnierze tacy jacyś przy tych działach roześmiani, żartują. Ooo, co wy cofacie się? - pytają się. My tu z działami. Trzymajcie się nas.

Zostawiliśmy ich i jedziemy dalej. Znowu mijamy kolejną wieś. W tym momencie nadleciał samolot. Leci prosto na tą wieś. Ludzie zeskakują z koni, fur. Chowają się za domy, żeby choć głowę schować. Patrzą, że nawet nasz ksiądz kapelan głowę chowa. Samolot zapikował tylko kilka razy i poleciał dalej. A znowu jedziemy dalej. Jak potem zorientowałem się to był już powiat Bielsk Podlaski. Niedaleko Błańska. Zbliżał się zmrok gdy znowu wjechaliśmy do jakiejś wsi. Nasz rotmistrz mówi: Chłopcy nie ma rady. Zatrzymać się i wszystkie gorsze konie - bo konie już ledwo lażą nie pojone i nie karmione - ~~z~~ zostawić. Zabrać tylko te lepsze. Niech choć część nas się uratuje. No i rzeczywiście zostawiliśmy te najśłabsze konie. Mój kolega najbliższy - z za-

wodu nauczyciel - nazywał się Płoński - patrzę, że dostał jakiegoś szalu. Wbił szablę w ziemię, ukląkł i modli się. Nasi uciekają - krzyczę do niego - Co robić!?. - A niech uciekają. Itak i tak mnie tu śmierć będzie. - Złapałem go więc i ciągnę a on nic. Nie może iść. Dostał jakiegoś obłędu czy co. Chodź, człowieku, chodź - tłumaczę mu - bo zaraz ~~na~~ zostaniemy, no nie ma mowy. Zobacz strzały słychać. Niemcy już podchodzą. - Nic to nie daję. Nie mogę go wyciągnąć. Uparł się i siedzi. Dałem więc spokój. Co prawda zobowiązanie takie było, żeby nie zostawiać naszych ale przecież sam go nie poniosę. Podbiegłem do tego miejsca, gdzie konie nasi zostawili - naszych już nie ma. Konie wzięli i pojechali. Zostałem sam. Patrzę, że obok stoi kilkanaście koni, ale takich co z nimi już nic nie da się zrobić, bo całe pokryte potem. Co robić? - Noc nic. Pieszko pobiegnę i będę szukać naszych. Przewiesiłem więc karabin przez plecy i biegnę. Biegnę jakąś drogą. Zbliżam się do lasu.

Pod lasem z lewej strony drogi siedzi jakaś grupa żołnierzy. Zapada już zmrok. Okazuje się, że to piechota. Chłopcy - mówię do nich - to ja w do was dołączę, bo ja też rozbity. - - A czego ty do nas? m. - No razem pójdziemy. - A co ty myślisz, że my pójdziemy na czołgi. Idź jak chcesz. My nie pójdziemy. O widzisz. Wyprowadzili nas w pole. Wszystko było dobrze na papierze a teraz Niemcy nas biją. A my czym mamy się bronić? - No już tacy byli zdemoralizowani, że nie można było się z nimi dogadać. Dajcie spokój chłopcy - tłumaczę - rząd źle zrobił, ale my walczymy o honor żołnierza polskiego. Musimy trzymać się. Nie można tak robić. - A to trzymaj się jak chcesz i uciekaj od nas, bo my jesteśmy tacy co nie trzymamy się. - No czort z nimi - pomyślałem widząc, że nie dogadam się z nimi - i bieg-

nę do lasu. Raptem patrzę, że z leśnej drogi wyjeżdżają całe szwadrony kawalerii - wszyscy w hełmach francuskich. Przyglądam się. Jeden, drugi, trzeci szwadron. Pytam się ich: Chłopcy a skąd wy jesteście? - Nie chcą powiedzieć. Tajemnica woj-skowa. Patrzę, że z tyłu jedzie pluton łączności i jedzie biedka łącznościowa. Biegnę więc do nich z myślą, że do nich dołączę. Wskakuję na biedkę i przyczepiam się do koła zapasowego. Na biedkę żołnierz nie chciał mnie wpuścić to ja za te koło z tyłu. Musi z mojej brygady jesteście? - pytam się ich - bo ja z Podlaskiej. - Nie - odezwał się grubym głosem żołnierz - to nie Podlaska, to Suwalska. - To niech będzie Suwalska - pomyślałem sobie. Uczepiłem się tego koła i jadę i jadę. Ja nie zej-dę - mówię do nich - bo też chcę walczyć i wtedy już mnie dał spokój i nie spycha mnie z tego koła. Jedziemy, jedziemy, jedzie-my.

Patrzę, że z tyłu za nami jadą fury pełne wojska. Widocznie to byli ci co konie potracili. Zeskoczyłem więc z tego koła i pomyślałem, że mogę na tę furę skoczyć. Chłopcę ja z wami - mówię do nich. - Nie zwracaj głowy, nas tu i tak za dużo usły-szałem. Nie chcieli mnie wziąć. Tak ja spowrotem i dognałem tę biedkę i na te koło.

Dojechaliśmy do jakiegoś lasu. Jedziemy lasem. Patrzę, że co raz to jakieś doły. Ktoś się do nich co raz wali. Może to były jamy na kartofle kopane. I nagle nasza biedka łup! do tego dołu. Koło, na którym siedziałem, przygniotło mi nogę i nie mogę wyleść. Żołnierz klnie, nie może konia wyciągnąć. Ja jakoś w końcu wyciągnąłem nogę spod koła i myślę: Dalej to już pójdę pieszo, bo nic z tego nie będzie. Zanim on tą biedkę z dołu wyciągnie to... . Idę pieszo. Skończył się las. Wychodzę na równinę i znowu szczęście: spotykam swój szwadron. Akurat

zatrzymali się na postój. No ja was pieszo gnałem. Z wielką biedą - mówię do nich. Chcieli nas puścić pierwszych - mówi rotmistrze, - bo tu zaraz będzie walka. Przed nami jest wieś o kilometr i Niemcy są. Będziemy przebijać się. Już przygotowywaliśmy się, ale przyszedł major i powiedział, że za mały mój szwadron i nie będziemy.

Z boku nadjeżdżają szwadrony ułanów i schodzą z koni i spieszą się. Czy erkaemy zabierać! - krzyczą. - Taak! Erkaemy też zabierasz - - pada odpowiedź. (erkaemy były przymocowane do siodeł przy koniach). Zabierają erkaemy i biegną do przodu a ich dowódca przybiega do nas i mówi: Słuchajcie. Wy nie jedziecie to dajcie waszego łapiducha bo nasz gdzieś zapodział się. No (Zaleski nazywał się). to dowódca naszego szwadronu kazał mu dołączyć do nich. Pobiegli. Od razu słychać strzały.

Jak potem Zaleski opowiadał - dobiegli do wsi, kilku padło, spalili kilka wozów pancernych. Kilku Niemców wzięli do niewoli. Jednego zastrzelili bo chciał uciekać no i - opowiadał Zaleski - przyszedłem spowrotem bo zużyłem wszystkie bandaże. Jeden zostawiłem sobie. - Obserwujemy więc toczącą się bitwę: koniowodni l.p.uł. odprowadzili konie do tyłu a na ich miejsca nadjechały działa 14 dak-u z Suwalskiej Brygady. Momentalnie działa rozprzodkowano, konie odprowadzili do tyłu i zaczęli ładować działa. Jakiś pułkownik czy generał dobiegł do nich i pomaga ładować i krzyczy: Prędzej, prędzej! - i rżochyba jaszczce. Może za mało już było tej obsługi. Działa rozpoczynają ogień na tą wieś. Były chyba dwie baterie. Uch, jak zaczęli walić, to wieś momentalnie stanęła w ogniu. ładnie wyglądało, jak w palący się dom czy stodołę wpada pocisk i wybuch. Głównie palące się rozsypują się w górze jak jakieś ognie sztuczne.

Strzelanina trwała całą noc. Działa nasze biły w wieś przez cały czas. Tych Niemców musiało tam dużo paść. To była wieś Olszewo. Niemcy też oczywiście odpowiadali na nasz ogień ⁿogniem z cekaemów. Po kilku godzinach Niemcy musieli chyba podejść pod nasze stanowiska bo jak puścili ogień po nas to aż musieliśmy głowy przytulić do ziemi, bo kule wszędzie gwizdały.

Po naszej stronie atakował 1.p.m.uł. a po drugiej stronie (z lewej) 3 p.mszwoleżerów z Suwalskiej Brygady. Po środku stała nasza artyleria która waliła całą noc. Nad ranem Niemcy chyba uzyskali pomoc bo zaczęli strasznie walić po naszych pozycjach z cekaemów. Bili jak czorty. Gdy zrobiło się już widno nasi załamali się i zaczęli się cofać. Bali się, że przyjdzie lotnictwo i rozbije. Widziałem jak jeden z żołnierzy 3p.szw. ranny w głowę objął konia rękoma za szyję, bo już nie miał sił trzymać się go za uzdę i tak ~~go~~ jedzie. Widzę, że już i dowództwo się cofa. Siedział w taksówce. Jeden reflektor był rozbity przez pocisk. Siedział tam jeszcze jeden generał albo pułkownik. Jeden może z Podlaskiej a drugi z Suwalskiej? Cała droga zapchana jest tymi cofającymi się. Nasz wachmistrz Magnez mówi: No i my chyba cofamy się? Nic tu nie wystoimy. Gdzie dowódca szwadronu?! - wołają go. Okazuje się, że dowódcy szwadronu nie ma. Gdzie kapitan Łupiński!? - krzyczą. Nie ma go. Żadnego z naszych oficerów nie ma. Więc ~~szwx~~ wachmistrze Magnez krzyczy: Szwadron na moją komendę... - zabiera wszystkich i cofamy się x w przeciwnym kierunku do lasu. A tu z tego lasu wyjeżdżają jakieś dwa szwadrony naszej kawalerii i bateria dział artyklerii konnej. Jakiś major - ich dowódca, woła, żeby do nich dołączyć . - Nieee! - krzyczy wachmistrz - nie dołączymy. Jedziemy w las. - W lesie są już Niemcy - odpowiada major - Już nie

macie co tam jechać. - Nie, pojedziemy - uparł się wachmistrz. Też już dostał czegoś takiego... .

Jeszcze po drodze miał miejsce taki przykry wypadek. Jeden z nas miał źle osiodłanego konia to wachmistrz zaczął krzyczeć na niego: O, ja ciebie do raportu dam! - w takiej sytuacji jeszcze czepiać się regulaminu. Żołnierze mówią: No dajcie spokój wachmistrzu. Nocą to było przecież to dobrze nie zrobił.

No wjeżdżamy do lasu. Podjechaliśmy może ze 200 m i widzimy^{my}, że w lesie stoi jaszcz artyleryjski a przy nim leży trup. Ma rozwaloną głowę. Pełno przy niej much. Popatrzyliśmy i jedziemy dalej. x leśną drogą. Dojeżdżamy do jakichś zabudowań. Leśniczówka czy coś. Z zabudowań wybiega jakaś dziewczyna i krzyczy: Ludzie! Gdzie wy jedzicie. Po co? Na co? Tu byli Niemcy i rano rozbili cały szwadron naszych wojsk. Czołg niemiecki. Gdzie wy idzicie. Na śmierć?!. - Wachmistrz dostał w końcu stracha i jedziemy spowrotem. Wyjeżdżamy z lasu na plac a tu nadlatują samoloty. No to skręcamy do błotnistego zagajnika olszowego. Tu nas nie zobaczą - mówi dowódca. Za sobą ciągniemy kuchnię i cały ekwipunek. Ja jadę na wywiad - mówi wachmistrz - a wy tu zatrzymajcie się teraz. Razem z wachmistrem gospodarczym Majewskim najlepsze dwa konie i z jakimś obcym podchorążym, który przyłączył się do nas pojechali. Nu, niech jadą - pomyślałem sobie - przynajmniej trochę się zdrzemnę się. Nie spałem już przecież dwie noce. Położyłem się niealeko koni. W razie czego to koń mnie zbudzi - pomyślałem x - jak będą x uciekać - i zasnąłem. Wstawać - obudziło mnie szarpnięcie. Musiałem długo spać bo już było południe. Co się stało? - pytam się. - Wachmistrza nie wrócił. Nie wiadomo gdzie przepad. Może Niemcy... . W szwadronie zostało tylko czterech kaprali. No co robić. Poddać się nie

senszu. Przyszli ludzie ze wsi i mówią, że u nich już Niemcy
w a w drugiej wsi, która była ~~gł~~ przed nami, już zakwaterowała
niemiecka łączność. Nie wiem czy stąd wyjdziecie - mówi jeden -
- bo tu wszędzie dookoła bagna i trzeba iść właśnie przez tą
wieś. a tam w Niemcy są.

No co robić. Narada jest. Postanawiamy, że bierzemy tylko
karabinki, granaty i bagnety i idziemy pieszo. Resztę wyposa-
żenia zostawiamy. Przebijamy się. Może przejdziemy. Z całego
szwadronu zostało nas może 40-stu, a szwadron liczył przecież
na początku 160-ciu. Gdzieś to wszystko poginęło.

No idziemy na tą wieś. W razie czego rzucamy granaty. Docho-
dzimy już do wsi właśnie ~~xxx~~ nadpłynęła chmurka i zaczął padać
deszcz. Mieliśmy szczęście. Gdy weszliśmy do wsi ~~nie~~kiego nie
zastaliśmy w niej. Niemcy gdzieś pochowali się. Czy zlekli się
deszczu czy coś... . Bez strzału ^r przeszliśmy przez tą wieś. Wi-
dzieliśmy ~~przecież~~, że we wsi są toją niemieckie fury, samocho-
dy a ich nie ma. Mieliśmy szczęście. Idziemy dalej w nieznan^e.
Napotkani ludzie powiedzieli nam, że przed nami jest jeszcze
szosa, na której mogą być jeszcze Niemcy, tak, że w nocy nie
przejdziemy. Musimy jakoś za dnia.

Po drodze spotykamy jakąś wieś. tam też ruchawka. Ludzie
niepokojni. Boją się, że może wieś spalą. Zatrzy^{ym}aliśmy się
tam jednak. Poczęstowali nas chlebem, mlekiem i ~~dzi~~miemy tam.
Po drodze spotkaliśmy jeszcze grupę koni kawaleryjskich^s. Osiodła-
ne, z szablami. Widocznie jakiś szwadron został rozbity i te
biedne koniki do nas przybiegły. Cóż my jednak mogliśmy z nim
zrobić, jak my sami ledwie idziemy. Pobiegły dalej.

Z tej wsi wyszliśmy dopiero rankiem. Doszliśmy niebawem do
szosy o której już mówili nam ludzie. A szosą tą wojsko niemiec-

kie wakli. Podchodzimy bliżej i zastanawiamy się co robić. Może jaka przerwa będzie. Przejechała jedna kolumna, potem druga. W końcu jakby zrobiła się przerwa. Byliśmy rozsypani w tyralierę więc od razu: Chłopcy razem! - ktoś krzyknął - id od razu biegiem na drugą stronę. Nie zauważyliśmy, że przy szosie stał niemiecki motocyklista i coś tam majstrował przy motocyklu. Przewróciliśmy go i pobiegliśmy dalej. Skoczyliśmy w zarośla. Patrzymy, że dołączył do nas jakiś żołnierz, ale bez broni. Widocznie zdezerterował. W tych zaroślach odpoczęliśmy trochę i poszliśmy dalej. Bierzemy kierunek mniej więcej na Bielsk Podlaski, bo byliśmy niedaleko Brańska. Chcieliśmy przejść w bezpieczniejsze tereny, bo od Bielska to można na Białowieżę przejść.

Z Białorusinami kłopotów nie mieliśmy. Tylko w jednej wsi jeden do nas rzucał się taki wysoki Białorusin, ale go uspokoiłi.

zobaczyliśmy że
Przechodzą przez jedną ze wsi przed dom wyszedł staruszek i pokazując na stos żołnierskich menażek leżących przed jego domem mówi do nas: Żołnierze menażki zostawili. Bierzcie bo to państwowe. - Nieee, my swoje mamy - odpowiedzieliśmy ale za to nabraliśmy u nich pełno gruszek i pomaszzerowaliśmy dalej.

Tak idąc doszliśmy do samej Strabli. Nie napotkaliśmy po drodze Niemców. Dowiedzieliśmy się, że po drugiej stronie Narwi we wsi stoją czołgi niemieckie i Niemcy budują most, bo do tej pory go nie było. Był tylko most kolejowy. Po naszej stronie natomiast spotkaliśmy dwóch ułanów. Jeden z lancą. Drugi z karabinem. Wyglądają bojowo. Mówią nam, żebyśmy szli dalej na Bielsk, bo tam wycofali się nasi a oni tu muszą zostać, żeby obserwować, jak prędko ci Niemcy zbudują ten most. Nie pa-

miętam już jaka to wieś była ale chyba Doktorce. Przypłynęła stamtąd na łódce kobieta - bo zobaczyła nas i tych ułanów i zaczęła nas prosić: Panowie, ja przyszła was prosić, żeby choć ~~nie~~ do Niemców nie strzelali. - A czemuż? - Bo wy nic nie zrobicie. Wyas tu paru z karabinami a tam czołgi a Niemcy powiedzieli namy i specjalnie mnie po to wysłali do was - że jeżeli jeden strzał padnie to zaraz całą wieś spalą. - Kobieta płacze. No rzeczywiście mogą tak zrobić. Zostawiliśmy tych ułanów i poszliśmy w stronę torów. Doszliśmy do mostu. Patrzymy - po drugiej stronie też jest jakaś kawaleria. Przeszliśmy przez most kolejowy na drugą stronę. Okazało się, że ten oddział jest z 5-go p. uł. Dowódca ich jak nas zobaczył to też nie wiedział co robić - to był jakiś podchorąży. Mówi: Prawdopodobnie trzeba cofać się na Wołkowysk bo Brześć już chyba zajęty. Nie ma gdzie cofać się.

Wzdłuż Narwi szła droga. Idziemy więc ją. Jesteśmy już jednak tak zmęczeni, że ledwie idziemy. Zaszliśmy do wsi i prosimy, żeby podwozy nam dali. No gdzieś, chłopci nawet nie chcą słuchać. Nie ma mowy. Wtem nadjeżdża samochód, w którym siedzą oficerowie z rozbitej baterii łączności i krzyczą do nas: Chłopcy! Czego wy tu kręcicie się. Uciekajcie bo już Niemcy tutaj nadchodzą. Uciekajcie - ~~ehm~~. Samochodem to im dobrze uciekać a my pieszo przecież.

Co robić. Podwód nie dostaniemy. Idziemy więc pieszo dalej tą samą drogą. Widać, że dużo kawalerii ~~na~~ tędy przejechało bo mocno zryta końskimi kopytami. Może więc dojdziemy do jakiejś naszej jednostki?. Idziemy dalej. Zbliża się już wieczór. Napotkaliśmy stóg przy drodze. Całodzie, prześpimy się - ktoś powiedział - bo do wsi nie ma co zachodzić, bo tam pełno Białorusów. Nie przyjmą nas. Postanowiliśmy jednak, że lepiej nie

zatrzymać się i idziemy dalej. Podeszliśmy jeszcze z 1,5 km
gdy nagle w górę poszły rakiety i posypały się serie z cekaemów.
Droga była zajęta przez Niemców. Nie ma gdzie cofać się. Skrę-
ciliśmy więc w lewo, w kierunku zabudowań. Tu postanowiliśmy,
że rozchodzimy się grupkami, każdy w swoje strony. Kilku było
z wileńskiego. Postanowili więc iść w kierunku Wilna. Z Białe-
gostoku też znalazła się grupka żołnierzy. Postanowiliśmy wracać
do domu. Tak więc w tej wsi nastąpiło cwałkowe rozwiązanie
szwadronu.

W jakiejś wsi koło Juchnowca, a więc po samym Juchnowcem,
zostaliśmy jednak złapani i wzięci do niewoli. Trzymali nas
w szkole przy ul. Warszawskiej (róg kościelnej, obecne 6 li-
ceum im. Zygmunta Augusta). Kilku harcerzy przy nas rozstrze-
lali. Niby za rabunek, ale tam na pewno mógł książkę niósł. Ja
to miałem trochę lepszą sytuację, bo miałem skaleczoną nogę
od czasu gdy wpałdłem z biedką do jamy i koło przygniotło mi no-
gę. To noga mi napuchła. Skóra otarta była. Skierowali mnie
więc do pokoju, w którym mieścił się lazarek. To jakiś ledwie
żyjący, stary Niemiec nas pilnował a tamtych to do pracy ga-
niali. Dzięki temu nie pracowałem. Tu spotkałem naszego szefa
sanitarnego szwadronu. Powierzony mu był lazarek. To mi owinął
tę nogę bandażem. Już trochę przestała boleć - powiedziałem.
- To nic - powiedział - uważajcie, żeby nie zabrali. - Spaliś-
my oczywiście w klasach i na korytarzach. Przez parę dni nie
dawali jeść ale puszczała za to do nas ludzi, którzy przynosili
nam chleb i mleko. Było nas tam może z 500-set. Żadnych sienni-
ków nie było. Spało się na gołej podłodze.

Gdy zaczęli do nas przychodzić ludzie, to zaczęła się dezer-
cja, bo oni dostawali przepustki i nki by szukali swych znajo-

mych. Jedzenie oddawali komukolwiek. Ludzie więc kombinowali. Zamieniali ubranie z tymi co przyszli z zewnątrz. Był taki chorąży to przebrał się w cywilne ciuchy i wyszedł.

Mi jakoś przy rewizji udało się zatrzymać żyletkę z m-aszynką do golenia. Jedyne problem był taki, że żyletka była jedna a chętnych wielu. To ogoliłem nią przeszło 100 żołnierzy. Ź Każdy gdy zbaczył, że mam żyletkę, zaraz przychodził pożyczyć. To po ścianie, po szybie ją ostrzyli i tak golili się.

naxs rannych to nie bardzo patrzali to powoli uciekaliśmy i km. Ja też skombinowałem cywilnego łach i uciekłem. No bo nie było innego wyjścia. Natomiast tych z naszego szwadronu zdrowych to gdzie. powieźli na samochodach. Gasniali ich do roboty a nam to nawet sprzętać nie pozwolili. Przywozili Żydów. Dla propagandy.

Gdy przyszedłem do domu to w mieście byli już Sowieci. Niedługo potem przyszedł jakiś gość i mówi: Pan x w wojsku służył? - Tak. - To trzeba iść i zameldować się w Sowiecie, bo aresztują. Ja do tego nie byłem skory i w końcu przyszła milicja. Akurat mnie w domu nie było. Zaszli do gospodarza i pytają się czy tu taki jest. Gospodarz odpowiedział, że jest ale gdzieś pracuje i on nie wie gdzie. To niech dzisiaj zgłosi się do nas bo jak x nie to pojedzie na białe niedźwiedzie. - Pomyślałem sobie, że jak zgłoszę się to i tak pojedę więc nie zgłosiłem się. Tym razem jednak już uważałem i gdy kilka dni później przyjechali po mnie uciekłem w samej bieliźnie. U mnie drzwi były od frontu i od tyłu. Oni dobijali się do drzwi frontowych a ja przez tylne drzwi uciekłem. Nie zdążyłem jednak wziąć nawet spodni. Tylko w koszuli i w kalesonach uciekłem. Skoczyłem za strodołę. Za nią roxły u nas kartofle, więc upadłem

między kartofle. Sowieci nie mogli otworzyć frontowych drzwi więc weszli od tyłu. Skoczyli do ojca gdzie jestem. Ojciec powiedział, że nie wie. Obszukali nawet strych. To było w lipcu bo ja całą zimę ukrywałem się. Chodziłem spać gdzie indziej. Do wsi Bacieczki, która niedaleko nas była. W tym czasie nigdy do nas nie przyszli. Gdy któregoś dnia jednak nie poszedłem do Bacieczek tylko w domu spałem bo deszcz się rozpadał to zaraz w tę noc przyjechali. Ktoś z sąsiadów musiał obserwować.

No i w tych kartoflach przeleżałem. Zmokłem i uciekłem dalej w zboże. Wieczorem spotkałem znajomego, który dał mi ubranie i poczułem się trochę lepiej. Od tej pory ukrywałem się aż do przyjscia Niemców. Ojca wystraszyli, bo powiedzieli, że ojca wezmą. A kto poszedł i zameldował się to pojechał do Rosji. Ja, choć w ciężkich warunkach to jednak jakoś przeżyłem. Zima wtedy była taka ostra. Nie było czym palić. To w dzień z ojcem do lasu saneczkami jeździliśmy, bo nie było za co kupić opału. na noc jeździłem spać gdzie indziej. No a potem jak tylko zobaczyli, że w domu jestem to zaraz przyjechali.

W Bacieczkach miałem wujka. U niego ukrywałem się. Trochę u znajomych. Moi sąsiedzi to chyba nie byli tacy mocni patrioci bo zaraz poszli do pracy do Sowietów, do "Ochrany", to podejrzewam, czy oni czasami mnie nie obserwowali. Gospodarz tylko był dobry. Mówił mi: Nie idź. Jak pójdziesz to przepadniesz. Nie idź meldować się.

Na wybory też nie poszedłem. Natomiast mój ojciec to musiał iść. Ja

Musiałem zacząć się ukrywać od momentu gdy przyszedł taki podejrzany gość i kazał iść się zameldować u nich. Od tej pory miałem się^e już na baczności. No to oni już mają mnie na oku - pomyślałem sobie. Szpicli to oni mieli bo jak tylko weszli to dali takie obwieszczenie, żeby donosić im, a przecież dużo było Biało-

rusów i innych. Ukrywałem się też we wsi Oliszki, gdzie miałem kuzynów. Ładną mieli stodołę. Tak ukrywałem się całą sowiecką okupację aż do przyjscia Niemców.

Gdy przyszli Niemcy przestałem ukrywać się i wróciłem do domu. Wtedy to zgłosił się do mnie gość z ZWZ-tu. Jeszcze wtedy nic nie wiedziałem o innych organizacjach. Musimy organizować się panie - tłumaczył mi i zgodziłem się wstąpić do organizacji. On mnie też zaprzysiężył. Nie wiedziałem wtedy, że to sanacyjna organizacja. Zauważyłem, że ta robota u nich to coś nie bardzo idzie. Po jakimś miesiącu czasu Horodko spotkał mnie z "Gracjanem". Co, narodowiec i do ZWZ-tu należy? - zdziwił się "Gracjan" - Przechodzisz do nas, do NOW. - No i przeszedłem do NOW.

Ten co mnie zaprzysięgał do ZWZ-tu to był mąż mojej bardzo dalekiej kuzynki. Był zawodowym wachmistrzem w 14 DAK-u. I za bolszewika tak jak ja ukrywał się i wiedział, że ja ^{też} ukrywałem się. Tak, że gdy wrócił do domu to od razu przyszedł do mnie. X Już nie żyje. To był porządny chłop.

Mój brat młodszy też był początkowo w ZWZ-cie ale później wciągnęliśmy do NSZ-tu. Niedługo potem jednak został aresztowany przez Niemców. Siedział w więzieniu w Białymstoku. Wyszedł z więzienia, to zaraz przyszli Sowieci i jeszcze przede mną zabrali go. Wywieźli do Ostaszkowa. Spotkałem się z nim w Riazaniu, tak, że dłużej siedział jak ja, bo mnie aresztowali w listopadzie a jego w październiku. W SN nie był bo pracował w państwowej firmie i nie chciał stracić pracy ale był naszym sympatykiem. Wciągnąłem go do NSZ-tu razem z "Zychem". Dostał ~~funkcję~~ zadanie - współpraca z "Dłużycem" no ale zaraz go aresztowali. W ZWZ-cie miał chyba pseudonim "Antoni" a u nas

chyba "Wokulski". Gdy go aresztowali to przyjechali od razu po mnie, ale udało mi się uciec i ukrywałem się przez prawie rok czasu. NSZ dał mi dobre dokumenty. Jakiś czas pomagałem dla "Zemsty" w powiecie. ⁱ Dobre żarcie miałem. I potem Sowieci przyszli. Szukali też mego trzeciego, najmłodszego brata, ale na szczęście nie było go wtedy w domu więc od tej chwili ukrywał się. Nie był ani w SN ani w organizacji bo jeszcze za młody był. Szkoły jeszcze nie miał skończonej. Potem to chcieli wziąć całą rodzinę to ojciec miał szczęście. Akurat w tym czasie gdy oni przyjechali i weszli do domu to ojciec poszedł do ustępu, który znajdował się za chlewkiem. Ojciec wychodzi a sąsiedzi mówią, że po pana przyjeżdżali. No i od tej pory wszyscy ukrywali się aż do przyścia ~~Niemców~~ ^{Czesława} Sowietów w 1944 r. Wtedy aresztowali młodszego brata a najmłodszy zgłosił się do wojska. Jak brali Czesława to ja spałem wtedy u jakiegoś gospodarza w chlewku, tak że nie było mnie w domu.

Za Sowietów - pierwszych - to prawdopodobnie ZWZ organizował się, ale nie można było u nas w białostockim nic robić bo taka była łapanka, że coś okroonego. Wystarczyło, że tylko ^p ktoś "cyknął" na drugiego to zaraz brali. Masę ludzi przecież pobrali. Kto ukrywał się to jakoś przetrwał a jak siedział w domu to przepadł. Brali przeważnie w nocy.

Nie przypominam sobie rozmów z przedstawicielami NOW. Pamiętam tylko, że nawiązaliśmy kontakt z Przybyszewskim, który zgodził się na współpracę z nami. "Podlaski" objął wtedy u niego funkcję kierownika administracyjnego (w Delegaturze Rządu? - J.K.), miał więc tworzyć całą administrację. W tych rozmowach z nim brali też udział "Dłużyc" i "Kmicic", no i ja.

To wszystko trwało krótko, bo zaraz Przybyszewski został aresztowany a potem my. "Kmicic" był aresztowany ostatni.

Z tego co Sowieci mówili i pytali się nas w śledztwie nie wynikało by coś wiedzieli o naszej współpracy z Przybyszewskim. Pytali tylko o NSZ. Można więc przypuszczać, że aresztowania spowodowane były wyspą w NSZ-cie a nie w Delegaturze. Może "Zych" tu zawinił.

"Dłużyc" mieszkał w Białymstoku gdzieś na Podleśnej koło Zwierzyńca. Był białostoczczyaninem od urodzenia ale pracował gdzieś na Wołyniu w policji i w czasie wojny wrócił do miasta. Do NSZ-tu wszedł z KZ-tu. Razem z nim z KZ-tu weszli "Maryl" i Cichosz. Natomiast z NOW byli: ja, "Podlaski", "Świt" i "Kmicic". On - "Kmicic" - nie należał w Białymstoku tylko na uczelni, gdzie studiował. Chyba w Warszawie. Tak, że my z NOW chyba mieliśmy przewagę w Okręgu NSZ. Dlatego potem postanowiliśmy nawiązać współpracę z Przybyszewskim, gdy straciliśmy kontakt z "Kilińskim".

Hymn, który śpiewaliśmy w obozach w Rosji:

O Panie Boże, Ojczy Nasz
W opiece swej nas miej
Żołnierskich serc drgnienia znasz
Wysłuchać nas chciej
Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując
Chcemy żyć
Żołnierskim prawem życia dnia
Wiernymi zawsze być
Zabrano nas z ojczystych stron
Zabrano w świata skraj
O naszych matek, sióstr i żon
O Chryste wrócić daj

To zawsze śpiewaliśmy rano na apelu i wieczorem zamiast "Ranne wstają zorze". Dopóki byliśmy azem. Potem, gdy nas porozdzielali to nasza grupa rozpadła się.

W Riazaniu był taki teatr. ~~Wszystko~~ Prawie co tydzień wystawiali jakieś przed~~stawienie~~stawienie. Czasami były to deklamacje a czasami jakaś sztuczka. Nienadzwyczajna, ale zawsze można było obejrzeć. Tylko, że Sowieci to starali się ograniczyć ten teatr, bo jak tylko coś to trzeba było jakąś pieśń sowiecką ~~z~~ wystawiali ś zapiewać w języku polskim o lotczikach itp., że do Armii radzieckiej mamy respekt.

Wystawiano zwykle po południu. Latem na wolnym powietrzu zbieraliśmy się. Pamiętam, że jeden taki z Wilna był co wiersze dobrze deklamował. To imponowało wszystkim. Pamiętam, jak mówił wiersz o pijaku, który ukrywał się w trzcinach to brawo mu bili. Jakiś inny z Wilna, z 4-go p.uł. - Zaorski czy Zaruski - też zawsze brał udział w tym teatrze. Tak, że jak na obóz to było dobrze. Zawsze to było jakieś urozmaicenie. Cały obóz chodził na te przedstawienia. Było też kółko fizyczne. Zawsze zawody były między Lwowem i Wilnem. Oni najczęściej ze sobą współzawodniczyli.

Ten obóz był dosyć możliwy pod względem warunków, bo był teatr. Potworzyły się różne grupy szkoleniowe. Leśnicy np. szkolili leśników, inni innych. Oficerowie nie pracowali więc mieli czas. Gdy przyszła głodówka to to wszystko upadło. Obóz rozwiązano. Podzielili nas na 4 grupy i porozganiiali na różne obozy. W Riazaniu byłem przeszło rok. Od czerwca 1946 do lipca 1947. Początkowo to nawet jedzenie było tam niezłe, ale potem pogorszyło się. Nie mieli czym karmić. Była st^oplówka. Oddzielny kocioł oficerski. Oficerowie dostawali

paczkę papierosów na kilka dni, 30 dag białego chleba i 30 dag czarnego chleba, cukru trochę wmiększe porcje były. Tak, że dosyć- znośnie było. Siedziało tam 4 generałów. Każdy miał swego adiutanta.

Między akowcami a eneszetowcami tarć nie było. Razem przecieź siedzieliśmy. Któregoś razu zachorowałem w Riazaniu, no to akowcy, wiedząc, że jestem z eneszetu jednak złożyli swoje porcje cukru i przynieśli dla mnie, ale Przybyszewski i Pilarz powiedzieli, że: To jest nasz człowiek i my możemy decydować, nie wy - i odmówili przyjęcia tego cukru. Tak, że jak nie oni to trochę my tak się zachowywaliśmy. Zresztą ten cukier to było coś bardzo trudnego do zdobycia.

Nie wiem czy to wtedy chcieli mnie struć, bo zachotałem niemal natychmiast po spożyciu zupy. W stołówce wydawano ją już nalaną w menażki (blaszankach). Każdy przychodził i brał. Z rana czułem się bardzo dobrze. Zjadłem zupę. Wszedłem ze stołówki i wyróciłem się. Nie mogłem iść. Czy oni coś tam podrzucili do tej menażki? Zacząłem okropnie wymiotować. Wymiotowałem, wymiotowałem. Czułem, że w środku coś siedzi i nie mogę tego wykrztusić, aż po jakimś czasie wyskoczyło mi jakieś pół groszku czegoś. Wtedy poczułem się lepiej. Ledwo wstałem. Jakoś doszedłem do namiotu i położyłem się. Czułem jednak, że serce tak mi wali. W namiocie straciłem przytomność. Zawieźli mnie do szpitala. Tam dali mi zastrzyki. To leżałem tam dwa miesiące. I to właśnie gdy leżałem w tym szpitalu to akowcy przynieśli mi ten cukier. Tak, że między nami stosunki były koleżeńskie. Siedzieli tu przecieź powstańcy warszawscy, którzy uciekli z tej zagłady. Przedostali się na drugą stronę i przeszli do wojska Berlinga ale po paru dniach czy tygodniach ich

aresztowali i przywieźli do nas. Pamiętam takiego Majcherczyka, który siedział w tym sztabie powstańczym, potem był Głowacki - porucznik.

List do "Mścisława" to kazali podpisać jeszcze w Białymstoku. Zawieźli nas wtedy wszystkich na Ogrodową. Pisało coś tam, że wojna a "Mścisław" każe chować się w lisie jamy. Takie tam . Wszystkim kazali to podpisać. No nie było wyjścia. Każdy musiał. To było chyba w czasie świąt Bożego ^{ax}Nrodzenia 1945 r. Gdyby ktoś nie podpisał to sprawa byłaby ciężka. Ja to jak podpisywałem to już tam była kupa podpisów. Gdy nas wieźli tam to nikt nie wiedział po co tam jedziemy. Dopiero na miejscu dowiedzieliśmy się o co chodzi. Było nas tam chyba ze 40-stu. Cały samochód był naładowany. Myśmy nie przywiązywali specjalnej wagi do tego pisma, że ono dojdzie do "Mścisława". Po prostu uważaliśmy, że Sowieci chcieli nas sprowokować. Gdyby ktoś odmówił to by mieli pretekst do dalszego męczenia kogoś takiego. Tak przypuszczaliśmy. "Boruta" - Dziejma z AK - też mówił: No co, my teraz nie podpiszemy to co? Nie ma wyjścia.

Jak mnie przyprowadzili do więzienia zaraz po aresztowaniu to dowiedziałem się, że w sąsiedniej celi siedzi "Ślepowron". W mojej celi natomiast byli jak przyszedłem: Sadowski - podoficer NOW (pseudonimu nie pamiętam), Pilarz - też z NOW, "Dłużyc" i jeszcze jacyś nieznajomi. W sąsiedniej celi siedzieli też: "Kamień" i "Zemsta". Potem ^edopiero przyprowadzili "Kmicica". Z nim to spotkałem się dopiero po śledztwie. Trzymali go gdzieś oddzielnie. Był trochę załamany, ale trzymał się też nadziei, że do wojska go wezmą, bo jemu tak nagadali w śledztwie, że jak nie będzie się stawiał to tylko wojsko ^zbędzie. I on w to uwierzył. A z wojska może da się uciec - marzył - to nie ma mowy. Zdezerceruje się. - Ee, chyba oni tego nie zrobio, skoro

nas wzięli - odpowiedziałem. No i niestety skazali go na karę śmierci. O tym to dowiedziałem się ^o d takiego jednego. Skazanych na karę śmierci to trzymali oddzielnie. Nas natomiast skazali na kartożne roboty. Na sądzie powiedzieli nam tylko: Pojedziecie na kartożne roboty. - Nie było mowy o jakimś terminie. To ja, "Dłużyc", "Ślepowron". No to rok na tych robotach to był wytrzymał, ale dwa albo trzy to nie dałbym rady. Było strasznie ciężko. Jeszcze początkowo to ^y było możliwe, ale jak dali do kopalni to długo tam bym nie wytrzymał. Do kopalni trzeba było iść parę kilometrów. Głód straszny a robota ciężka.

"Dłużyc" jak był przesłuchiwany w Sk^opinie to powiedział, że zna język ukraiński to ten co go przesłuchiwał też był Ukraińcem i jakoś łagodniej go potraktował. W Białymstoku natomiast to o własnych siłach wracał z przesłuchań. Sowieci mieli prosty sposób. Biorą w nocy na przesłuchanie. Po pół godzinie zwalnają do celi. Człowiek położy się, już przysypia a oni po pół godzinie znowu biorą na górę. To w nocy nieraz tak po trzy, cztery razy pod rząd ciągal. W dzień natomiast ^o był spokój. Człowiek mógł sobie spać, mógł leżeć. Noc to była straszna. Jak tylko coś nie tak odpowiedział, to kijem leli. W końcu to już człowiek tracił głowę - co mówiłem, czego nie mówiłem i podpisywał wszystko byle tylko prędzej odwalić to wszystko. I tylko za każdym razem: No jeszcze, jeszcze, gadaj. Podpisuj. - I sąd opierał się wyłącznie na tych zeznaniach. Na tej podstawie wydawali wyroki. Przesłuchania odbywały się po rosyjsku. Tłumacza nie było. Mnie to trochę ratowało to, że trochę umiałem po rosyjsku ale nie przyznałem się do tego, tak że gdy odpowiadałem to po zadaniu pytania miałem trochę czasu, że niby nie bardzo rozumiem o co mnie pytają. Zastępca komendanta NKWD tego był Astrachow. Nazwiska komendanta nie pamiętam.

To był jakiś Żyd.

Przed wojną jeszcze skończyłem szkołę handlową na ul. Fabrycznej. To była 4-klasowa szkoła. Ma Duża matura uprawniała - jak wiadomo - do zdawania na studia i do wstąpienia do podchorążówki. Nie skorzystałem z tego jedn^{ak}, gdyż w tym momencie gdy ją kończyłem szkoła nie otrzymała jeszcze uprawnień, tak że do wojska poszedłem do szkoły ~~na~~ podoficerskiej. Jak kończyłem wojsko to proponowali mi przejście na podchorążówkę, ale nie zgodziłem się.

Będąc w szkole należałem jednocześnie do "WStrzelca". Miałem wtedy jakieś 19 lat. Komendantem naszej drużyny był Jarmoc Albin. bardzo lubiłem te wojskowe sprawy. Tam było przysposobienie wojskowe. Gdy zorientowałem się, że tam jest robiona polkityka sanacyjna to nawiązałem kontakt z narodowcami. M.in. z takim starym narodowcem Halickim. Miałem też grupkę kolegów o podobnych poglądach.

Moje zainteresowania polityczne odziedziczyłem chyba po ojcu. On czytał dużo gazet narodowych i stąd i ja poznałem ten ruch. Gdy powiedziałem mu, że wstąpiłem do "Strzelca". - Aa "Strzele-c" - powiedział zawiedziony - uważaj, Obóz Wielkiej Polski to jest polska organizacja. Potem, po moim aresztowaniu to już wywalili mnie z tego "Strzelca".

Ten cały Jarmoc to był fanatyk na punkcie Piłsudskiego, że tylko on Piłsudski i więcej nic. Prawdopodobnie był to jakiś podoficer z czasów wojska i tak urobiony na ten ~~smarszów~~ styl wojskowy. Zaniedbywano jednak szkolenie fizyczne, nawet i strzeleckie a za to było szkolenie partyjne. Nazywało się to "Polska współczesna". Na tym szkoleniu nudziłem się, tak, że nieraz to i przerywałem wykład. To już nie bardzo się im podo-

bałem. Kiedyś to taki miałem zatarg. ~~(Kiedyś to taki miałem zatarg)~~ Był wykład o powstaniu styczniowym i pokazuje bohaterów powstania na kartce: to bohaterzy - mówi - lud. No to ja wstałem i mówię: No dobrze, a gdzie są nasi księża, którzy również wzywali do powstania. Czemu nie ma ich tu na zdjęciu? - To jemu już nie spodobało się i zaczął ze mną dyskutować i od tej pory już miał mnie na oku. To był taki przychylny stosunek do Żydów. Ten wykład prowadził taki profesor, który specjalnie do nas przychodził. Wykłady były w budynku "Strzelca", przy ul. Lipowej. Dziś tego domu już nie ma. Róg Krakowskiej i Lipowej, w budynku koszar.

Na ogół cały ten element w "Strzelcu" to nie był ciekawy. Różni tacy. Cała ich przyjemność to była jak zrobić zabawę strzelecką, poskaczą, wypiją wódki. Ja uważałem, że "Strzelec" to powinien więcej szkolić pod względem fizycznym i wojskowym a nie tak. Z ramienia wojska opiekował się nami por. Nowak, ale on też bardzo mało dbało o te sprawy. Przyjdzie, trochę pogada i tyle tego. Cały ten "Strzelec" to była fikcyjna rzecz dla sanacji, żeby ściągnąć młodzież. Ja byłem w oddziale stołecznym, centralnym, to należało do nas około 50-ciu ludzi z całego miasta. No ale chłopaki z mojej dzielnicy to już byli pod moim wpływem i wyłamywali się spod "Strzelca". Tak, że ta cała organizacja to była bardziej propagandowa. Wyszkolenie strzeleckie to było tam bardzo słabe.

W maju chyba 1934 r. został ciężko poraniony przez Żydów żołnierz ~~nr 10~~ 10. p.uł. Okieś dzieciaki urządziły sobie zabawę w Zwierzynku i zaczepiali Żydów, więc starsi Żydzi, dorośli, zaczęli do tych dzieciaków rzucać się. Ułan przechodził i ujął się za tymi dzieciakami. Wyjął szablę i do Żydów skoczył rozgonić ich.

Wtedy nadjechała ciężarówka. Wskoczył z niej kierowca - Żyd. Wyjął noża i skoczył do ułana i ciężko go poranił. Ułana zabrali do szpitala a po mieście od razu rozeszła się wieść, że Żydzi poranili żołnierza.

Narodowcy postanowili na drugi dzień Żydom baty dać. Urządzić rozruchy. Zaraz po południu tego samego dnia spotkałem Halickiego czy kogoś innego i dowiedziałem się, że wszyscy zbieramy się na Poleskiej, przy bocznicę Edelsteina. Musimy Żydom baty dać za to, że poranili ułana. Poiadłom^w więc wszystkich kolegów. Halicki był chorążym w naszej organizacji - nosił sztandar. Na imię miał Zygmunt. Mieszkał na Dziesięcicach. To był stary narodowiec.

No i wieczorem poszliśmy z kolegami na to spotkanie na Poleskiej. Patrzymy: ciemno jest. Ludzi już dużo się zebrało. Orkiestra gra. Porozmawiałem jeszcze z głównym narodowcem Bzurą, który organizował zawsze w powiecie białostockim te zajścia antyżydowskie. Zadowolony był: Oo, ilu spotkało się - mówił - Zobaczcie. Bardzo dobrze. - Przyszedłem ze "Strzelca" - zameldowałem mu się - Przyprowa^dziłem "Strzelca". - O, to bardzo dobrze - podał mi rękę. Ledwo odszedłem od niego na parę kroków gdy zobaczyłem, że cały teren jest już otoczony policją. Skoczyli zaraz do nas. Uciekać było bardzo ciężko bo tej policji było bardzo dużo. Poustawiali nas w szeregi i porowadzili na komisariat na Warszawskiej, róg Monopolowej. Na Poleskiej zebrało się nas może kilkuset, ale wszystkich nie złapali. Ja jednak nie zdążyłem uciec.

Zaprowadzili nas na komisariat i zaczęli spisywać protokół. Każdego pojedynczo brali. Ja w tym czasie byłem akurat przed maturą więc nie podałem tego. Powiedziałem, że jestem szewc.

Chyba o północy zakończyli protokółowanie nas (spisywanie zeznań) i przyjechały samochody ciężarowe. Załadowali nas do nich i zawieźli do więzienia. Na samochód wchodziło nas od 40 do 50-ciu narodowców.

W więzieniu jak to zwykle w więzieniu. Kazali od razu rozebrać się do nałga. Ubranie dokładnie przeszukali. Potem jednką bramą, druga i wpakowali do celi. Razem ze mną byli tam: Orłowski, Górski, Sadowski z bratem, Lucejko, kilku ze "Strzelca" no i oczywiście kryminaliści. W celi już i bez nas było ciasno, bo kryminalistów było ze 30-stu. Zamknęli celę i kazo spać. Cella była na dole. Pod celą stał z karabinem z nasadzonym bagnetem strażnik.

Oczywiście przerażony byłem, bo niespodziewałem się, że coś takiego mnie spotka. Za co was tu przywieźli - pyta się starszy celi. - My 40 Żydów zabili - zażartowali chłopcy. To ci co tam siedzieli to jeszcze krzyk podnieśli, że tylu Żydów po ~~zabili~~ zabili. Rejwacxh zrobili.

No tego spania to niedużo było w pierwszą noc. Rano przynoszą śniadanie: po kawałku chleba i kawa, czyli woda zabarwiona ~~waczarno~~ waczarno. To śniadanie jakoś nam jednak nie smakuje. Chleb z jakiejś stęchłej mąki i jak kit. Jak by rzucił w górę to by przyległ do sufitu. Jemy te śniadanie i kłócimy się z tymio wieśniakami. Okazuje się że w celę była podzielona na dwie części. Jedna połowa nazywana była "wodą". Nie wolno było tam jeść. Część ta służy tylko do spacerów. Tak, że wszyscy tłoczyli się na drugiej części. Nasi o tym nie wiedzieli. Ja też nie i wlażłem tam i rozlałem kawę to mało nie dostałem. Tu nie można - rzucili się do mnie. Potem to robili sobie w celi takie żarty: Wyłaż z wody - krzyczeli. - A gdzie tu woda jest - rozglą

da się człowiek. Wyłaż z wody, tu woda.

No zjedliśmy to śniadanie. Przychodzi starszy celi. Pooglądał nas i pyta się: Ż a co siedzicie. - Nie wiemy za co. Za chwilę przyszedł drugi i zabrał nas do następnej celi ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ ~~xxxxxxxxxxxx~~ na której pisało: Dla małoletnich. No to ucieszyliśmy się: No ja tu dla małoletnich, jak tu będziemy siedzieli to już dobrze, że z tymi kryminalistami nie będziemy siedzieli. Zaraz wymbraliśmy na starszego celi Bzurę, który był już więźniem Berezy to znał to. Już w porządku. Cieszymy się, ale po chwili przychodzi znowu strażnik i po jednym zabiera nas. Zabrał i mnie i zaprowadził do pojedynczej celi, gdzie siedziało 3 kryminalistów. Zaraz pytają mnie: za co siedzisz? - Coś tam ich bujam, bo przecież nie wiem co to za ludzie. Bitwa była - mówię - policjanta pobili i siedzę. - D to dobrze jak policjanta pobili - cieszą się.

Tutaj przynieśli nam obiad. No ale jakoś ta zupa mi nie idzie. Tamci zaraz to zobaczyli: Co nie jesz, nie potrzeba? A to masz jeszcze "sieczkę" z cywila - mówi jeden. zaraz ci tą zupę zjemy. Tak, że to byli tacy dobrzy chłopcy. Ja tam specjalnie nie pytałem ich za co oni siedzą. Wieczorem była kolacja a potem apel. Trzeba było stawać na baczność a chór więzienny odśpiewał: Wszystkie nasze ziemne sprawy. No i tak mija dzień pierwszy, dzień drugi, trzeci. Okno wysokie. W nim kraty. Wyglądać przez nie wolno. Strażnik od czasu do czasu zagląda przez "Judasza" do celi. Na łóżku nie wolno usiąść, tylko dopiero wieczorem jak już do spania.

Po kilku dniach przychodzi jakiś cywil i mówi: Ten nowy. - Wystąpiłem. - Jesteście więźniem politycznym - mówi - Przyśuguje wam prawo pisania do rodziny oraz korzystania z biblio-

teki więziennej. Pomyślałem więc sobie, że dobrze by było wypożyczyć coś, żeby przygotować się do matury. Może akurat uda się, że wyjdę przed maturą. Wziąłem więc książkę z fizyki. Ten popatrzył w kartotekę i mówi zdziwiony: Co, szewc będzie taką książkę czytał. - Bde^ę - odpowiedziałem skonsternowany. - Możecie wziąć jakąś powieść. - No to ja nie jestem szewcem - przyznałem się. No i w taki sposób złapali mnie na kłamstwie. Oczywiście zaraz zadzwonili do szkoły a ze szkoły za coś takiego wywalali. Miłem jednak szczęście, bo telefon przyjął^a zastępca dyrektora - polonistka i nic nie powiedziała dyrektorowi o tym. Dobrze z nią żyłem to upiekło mi się.

Po kilku dniach zaczęli zabierać nas pojedynczo do sędziego śledczego. Sędzie śledczy przesłuchiwał mnie na ul. Mickiewicza. Też miałem wtedy szczęście. Bada mnie, bada. Przeszedłeś na zbiórkę narodowców, nie?. - Nie jestem narodowcem - odpowiedziałem - Jestem "Strzelcem". - "Strzelec" ale do narodowców przyszedłeś. Był bardzo zaszokowany tym faktem, że "Strzelcy" też byli na tej zbiórce. Gdzie was aresztowali? Daleko od bocznicy Edelsteina? - pada kolejne pytanie. - Nie wiem gdzie jest ta bocznicca - odpowiedziałem i to mnie uratowało, bo to znaczyło, że ja naprawdę nie miałem kontaktu z narodowcami. Powiedziałem, że siedłem tamtędy przypadkowo i na ulicy aresztowali mnie. No i zwolnili mnie. Reszta jednak spowrotem wróciła do cel. M.in. sekretarz zarządu grodzkiego Keiny, Bzura, Sadowski i jeszcze jednego ze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, tylko dlatego, że miał mundur ze swego stowarzyszenia. Nie podobało się to policji. To oni siedzieli chyba 6 tygodni. Głodówkęⁱ zrobili w więzieniu i jakoś ich wypuścili. tak, że chyba jeszcze około 10-ciu wróciło do więzienia a resztę puś-

cili.

Kejna przed moim zwolnieniem ^mpoprosił mnie, żebym poszedł do jego znajomego, żeby on potwierdził, że Kejna w czasie tej zbiórki był w innym miejscu. To jeszcze matka tego nakrzyżowała na mnie, że nie chcę powiedzieć z czym przychoǳę do jej syna.

Tak skończył się mój pierwszy etap (szkolenia ideologicznego - J.K.). W duchu już byłem narodowcem. Mój brat opowiadał mi potem, że jak mnie nie było, & gdy byłem w więzieniu, to jemu przyśniło się, że udekorowali mnie mieczykiem - a mieczyk to był symbol narodowców. No i tak było.

Pomimo tego, że byłem taki rozbity psychicznie jednak zdałem maturę a zaraz potem dostałem kartę powołania do wojska. Do 81 p.p. & w Grodnie. Tutaj też starałem się zachować ideę narodową. Dostałem przepustkę i poszedłem do siedziby Stronnictwa Narodowego w Grodnie. Dostałem tam trochę broszurek, które przyniosłem do pułku. Koledzy byli bardzo zadowoleni z tego, bo jak szło się na wartę to nie było co robić na warcie więc brali i czytali to. Potem nasz szef zobaczył co żołnierze czytają na warcie to sam przeczytał. Ooo bardzo dobrze - pochwalił. I ja już byłem takim łącznikiem. Jak szedłem na przepustkę to przynosiłem broszurki.

W maju zaszły wypadki, które mną wstrząsnęły. Żydzi sprowokowali w Grodnie morderstwo. Na zabawie został przez Żydów zamordowany marynarz, który był na urlopie. W czasie tańca coś tam z Żydami pokłócił się. Przebili go nożem i zmarł. Pogrzeb odbył się bardzo uroczystie. Zebrało się dużo ludzi. Po pogrzebie narodowcy przemówili do ludzi, że dokąd to będzie że Żydzi będą nas mordować. Musimy im baty dać. Więc po pogrze-

bie ludzie wyszli z cmentarza na miasto i zaczęli demolować sklepy żydowskie. To była bardzo piękna chwila, bo cała ulica Dominikańska została zniszczona. Sklepy żydowskie pobite. Na Orzeszkowej też pobili sklepy. Przewodzili temu dwaj narodowcy: Jaroszewicz i Panasiuk. Młode chłopcy. Szli na przedzie tłumu i pokrzywiali żydowskie sklepy.

Tak się złożyło, że w tym czasie w Grodnie nie było policji, gdyż pojechała w suwalskie, gdzie były jakieś rozruchy na wsiach. Był może jeden to uciekał przed tłumem. Nasi zrobili porządek. Pobili wszystko. Wieczorem poszli jeszcze na Łosośne, gdzie były miejsca letniskowe Żydów. Tam krzyk, wrzask, porozganiiali ich. W bieliźnie uciekali. W czasie tych walk chyba 2 czy 3-ech Żydów zostało zabitych, bo stawiali opór. Żydzi na drugi dzień urządzili im wielki pogrzeb.

W związku z tym, że policji w mieście nie było więc w wojsku zrobiono alarm i kompania wyszła na ulice, tylko tyle, żeby się przejść. nic więcej nie robili. Tak, że zajścia były bardzo piękne. Bardzo piękne. Sklepy pobite. Towar powyrzucany ze sklepów, poniszczzone to wszystko. Po prostu całe Grodno podniosło się na duchu. W Grodnie było dużo Żydów. Może nie tyle co w Białymstoku ale sporo.

Po kilku dniach do Grodna przyjechało więcej policji i zaczęli robić porządek. Sporo ludzi aresztowali. No ale pięknie to wszystko wyszło. Bardzo ładnie. Nasi, żeby uspokoić atmosferę zorganizowali zaraz na Niemnie pokazy walki okrętów. Na łódkach zrobili zapory, że to niby okręt wojenny, posadzali żołnierzy. Wieczorem ludzie zeszli się. Odbył się pokaz. Strzelali na tych łódkach. Wszystko, żeby załagodzić to całe atmosferę. No i ja od tego czasu jeszcze bardziej związałem się

ze Stronnictwem Narodowym. W Grodnie był taki narodowiec Oleszczuk. To od niego zawsze brałem tę prasę narodową i zanosilem do nas do pułku, żeby ci którzy byli naszymi sympatykami mogli sobie poczytać.

Z tego wszystkiego wynikło to, że ze strony kół wojskowych było poparcie dla Stronnictwa Narodowego. Może w tym maczał palce i sam płk. Oziębiewicz, bo kiedy pułk poszedł na manewry to wtedy policja urządziła napad na świetlicę narodowców. Zaczęli ich grzmocić pałkami i rzożegnali. A kiedy pułk był w mieście to bali się coś takiego robić. Czyli, że wiedzieli, że narodowcy mają poparcie wojska.

Po tym wszystkim zostali aresztowani Panasiuk i Jaroszewicz, ci którzy byli na czele biorących udział w zamieszkach. Dostali zdaje się po 6 lat. Na rozprawie jeden i drugi powiedzieli, że dopóki żyć będą to będą walczyć z zalewem żydowskim i o Polskę Narodową. No sędzia był taki zły, że wpakował im tyle lat. Ci co byli na tej rozprawie to potem opowiadali nam. A czy w gazetach było to nie wiem. Nie wiem jak oni siedzieli długo ale chyba wojna wybawiła ich z tego więzienia. To byli vbardzo dzielni chłopcy. Jak byli w Grodnie to poszli do sąsiednich miasteczek i tam zaczęli robić ruch.

No i kiedy wróciłem z wojska to od razu poszedłem do świetlicy narodowców i podpisałem deklarację. Świetlica nasza miściła się na ul. Warszawskiej. Było tam bardzo przyjemnie. Chłopcy już mnie znali, bo razem z nimi w więzieniu siedziałem. Tak, że bardzo chętnie mnie przyjęli. Od razu dostałem pracę - może dla nie bardzo taką przyjemną - bo zrobili mnie skarbnikiem koła. Musiałem ściągać składki, a u nas przeważnie byli bezrobotni, więc zwracać się do nich o te pieniądze ciężko było.

Z tych składek musiałem opłacić lokal, to nieraz nie było na to pieniędzy, ale jakoś to ciągnąłem.

Pracę załatwiłem sobie w ten sposób, że Podlaski (czy to pseudonim Szczepańskiego czy nazwisko prawdziwe? - J.K.) wyjeżdżał na studia i jak jeszcze w wojsku byłem to zawiadomił mnie, że mogę przyjść na jego miejsce, bo państwowej pracy nie dostanę. No i już na drugi dzień po zwolnieniu z wojska podjąłem pracę w spółdzielni "Zjednoczenie". Miał tam o tyle jeszcze lepiej że wszyscy pracownicy biura tej spółdzielni byli sympatykami lub członkami SN. Płacili składki. Szczególnie kasjerka bardzo chętnie popierała narodowców. Jak trzeba było roznieść prasę czy ulotki czy coś tego... to zawsze mówiła: Daj pan, niech ci narodowcy parę groszy zarobią i zawsze dawała chłopcom parę złotych, żeby sobie mieli. Nawet potem do pracy przyjąłem jednego narodowca - Zdrauczyka. Za szatniarza potrzebowali. Tak, że stosunki z tymi szatniarzami były bardzo dobre. Sam dyrektor też przez palce na to patrzył.

Nasze koło liczyło jakie stokilkudziesięciu ludzi. Co wieczór w świetlicy zawsze 30-40 było. Zaraz wybrali mnie do zarządu grodzkiego. Ze wszystkich kół okolicznych najlepiej stało koło Wasilków. To było pierwszorzędne koło. Tam prawie co drugi człowiek należał do narodowców. Nawet mieli własną orkiestrę. Bardzo pięknie to wyglądało. To byli narodowcy z urodzenia. Do zarządu należał taki Czernik. On właśnie utrzymywał kontakt z Wasilkowem. No i któregoś razu mówi do nas: Chodźcie, pojedziemy trochę w teren, bo tak tu siedzicie... . No i z jeszcze jednym kolegą pojechaliśmy do Wasilkowa. No tam pełno ludzi w świetlicy. Czernik przemawia. Może pojedziemy gdzieś i jakąś wieś "Oborobimy" - mówimy. No i poszliśmy do

żyliśmy. Potem pojechaliśmy do jeszcze jednej - położonej po sąsiedzku - wioski. Tam też założyliśmy koło. Wyjeżdżaliśmy w niedziele, bo w tygodniu to ludzie przy pracy byli.

Czernik jeździł do Wasilkowa prawie co niedziela. Pewnego razu pojechał tam - to było wiosną, myśmy w tym czasie odwiedzali Nowodworce i Sokoły - i dowiedziały się, że w Wasilkowie powstał socjalizm. Partia socjalistyczna założyła koło. Wywieślili szyld. No i naszym coś do głowy strzeliło: Chodźcie rozwalim ten socjalizm. Tu nie może być socjalizmu. - I poszli i zdemolowali ten lokal. Szyld zerwali. Połamali go i wrócili. Socjaliści puciekali, bo ich niedużo było jak nasi przyszli. Policja przyszła i spisała protokół i to wszystko.

Tym wydarzeniem cały Wasilków był podniecony. Zbliżał się 3 maja. Świąto. Cały Wasilków zebrał się ze sztandarem, orkiestrą i idą do Białegostoku na defiladę. Bardzo pięknie to wyglądało. Szli całym zespołem. Oczywiście szli na piechotę. Przywitaliśmy ich (na rogatkach miasta? , J.K.). No i nie wiemy co dalej. Żeby tutaj nie napadli na nas socjaliści po tym rozbiściu ich lokalu w Wasilkowie. (To był 1936 r.).

No ta defilada wypadła bardzo ładnie, pięknie. I po wszystkim wasilkowianie przyszli do naszego lokalu. Wszyscy nie zmieścili się, bo ich było dużo. Część więc odpoczęła na placu no i teraz wracają do Wasilkowa. Na wszelki wypadek dołączyliśmy do nich, żeby pomóc im w razie ataku ze strony socjalistów. Kiedy już dochodziliśmy do cmentarza prawosławnego na Wasilkowskiej to nagle zostaliśmy zaatakowani przez socjalistów z jednej i z drugiej strony ulicy. Ja byłem z prawej strony przy sztandarze. Jakiś taki wysoki jak bandyta, z grupą ludzi, od razu rzucili się na nasz sztandar. Tak chciał go odebrać. Obrona nasza

była do**f**bra. Wywrócili go. Zaczęli go kopać, bić. Tamci też i nasi sztandaru nie dali.

Z kolei z lewej strony napadli na wasilkowian z kamieniami, z prętami żelaznymi i zaczęli bić się. Bitwa taka się zaczęła jak na wojnie. Tego chorążego co trzymał sztandar pobili. Przycisnęli dobrze do płotu jednego gościa, a ten krzyczy: Panie nie bijcie, ja też narodowiec, ja narodowiec. Nie bójcie mnie. Kamienie fruwają. Bitwa taka, że... . Zaraz pędzi policja konna. Zaszarżowali na nas. Chcieli nas rozegnać, ciężko jednak było bo już szczepili się wszyscy. Jeszcze na pomoc przybiegła policja piesza i jakoś rozdzielili nas.

No nie było tak strasznie. Nasi sztandaru nie dali**ś**. Prawda, że było trochę poturbowanych. Jeden narodowiec był ciężko ranny, to zaraz go załadowali do przejeżdżającej dorożki. Powieźli do szpitala. Dostał mocno kamieniem w głowę. Czernikowi koń policyjny w czasie szarży nastąpił na nogę, tak, że na jednej nodze skskał, ale doszedł do domu. Ja wyszedłem cało. Może dlatego, że byłem przy sztandarze, a tam była dobra obrona. Tam zdrowe chłopaki byli.

To nie był jednak koniec. Policja rozegnała wszystkich. Przyszła zaraz i śledcza policja. Socjaliści nie dali ^{dn} jembak za wygraną. Po kilku dniach zorganizowali bojówkę i przychodzą do naszego lokalu. Chcą nasz lokal zdemolować za Wasilków. W środku byłem ja i nasz radny - Serwatko. On spokojnie do nich mówi: Co przyszłiście do nas zapisać się. - Nieee, my przyszli do was pobić się. - A czemu?. - Bo wy nasz lokal pobili w Wasilkowie. - No to my pobili ale wy naszego nie pobijecie bo nasi te**ż** tutaj są. - I rzeczywi.cie zaraz raz dwa zebrali naszych chłopaków. Nawet Czernik przyszedł z tą połamaną nogą.

ale schował się do innego pokoju, bo zaczęli się do niego rzucać, że to on przyprowadził wtedy narodowców do ich (socjalistów) lokalu w Wasilkowie. Natomiast Serwatko bardzo spokojnie zaczął z nimi rozmawiać: No co, kto was przysłał? Żydzi przysłali. Widziacie, Żydzi nie idą tam gdzie biją się tylko was przysyłają, bo wy PPS jesteście tylko żydowskimi parobkami. Dlatego tu przyszliście, bo tu można dostać po głowie a oni tu nie przyjdą. - Oooo - zaczęli coś tam mówić, ale zmiękli. Już byliśmy przygotowani, że bez walki to nie obejdzie się, ale ktoś w międzyczasie widocznie zawiadomił policję. Przyszli zaraz ze śledczej. Pepeesowcy przestraszyli się i dali spokój. Tylko odchodząc zaczęli mruczeć: Bój to będzie ostatni - i rozeszli się. A Halicki już tak płakał: Wiesz, chyba zdemolują lokal, zdemolują. - Nie, nie zdemolują - pocieszałem go, a u nas wisiał Dmowski, takie ładne mieczyki. To wszystko zostało całe. Nie zniszczyli tego. A z tych pepeesowców to przyszło ze 40-tu. I bab jeszcze parę było, ale to przeważnie były Białorusy.

Narodowcy byli bardzo prześladowani. Nie można było wyjść w mundurze na ulicę. Nie wolno było urządzać manifestacji. (przybite były do lewej kieszeni)
Jak w mundurze się wyszło to zrywali koalicyjki i mieczyki. To robiliśmy tak, że pod mieczyki wkładaliśmy żyłki, tak, że gdy policjant chwycił za mieczyk to mógł się pokaleczyć. No i w 1936 r. udało nam się zorganizować w nasze święto pierwszą manifestację narodowców w Białymstoku. Sekretarzem był wtedy u nas Kejna i powiedział któregoś razu: Byłem u starosty i wytargowałem, że będziemy mogli zrobić manifestację w nasze święto. - A nasze święto przypada w dzień 15 sierpnia - rocznica Cudu nad Wisłą. - Oczywiście od razu ogarnął nas ogromny

entuzjazm, że będziemy mogli po raz pierwszy wyjść na ulice legalnie.

Zaraz poszliśmy do drukarni zamówić afisze. Ładne były. Zaczynały się od słów: Narodowcy i sympatycy Stronnictwa Narodowego. W dniu święta naszego 15 sierpnia odbędzie się manifestacja. Zbiórka o godzinie takiej i takiej na ulicy Sienkiewicza obok cerkwi. Potem pójdziemy do kościoła. Po kościele wiec. - Zaraz przynieśliśmy ulotki, rozrobiliśmy kleju i idziemy tapetować miasto. Popełniliśmy błąd, bo poszliśmy do centrum zamiast na przedmieścia.. Wieczorem gdy tylko nakleiliśmy kilka plakatów zebrał się zaraz tłum Żydów i zaczęli krzyczeć: Co to? Faszyści - i dawaj zrywać te plakaty. My staraliśmy się nie pozwolić na to. Wywiązała się bitwa. Żydów zebrało się z kilka setek i rzucili się na nas. To my z tymi plakatami, żeby nam nie zabrali, zaczęliśmy uciekać. Po drodze było trochę kamieni to zaczęliśmy nimi rzucać. W końcu wypchnęli nas na Rynek Kościuszki, a tu już nie było czym rzucać, bo nie było kamieni. Ulica była czysta. No i wtedy zaatakowali nas. Dwóch narodowców zostało pobitych. Gonio nas aż na Sienkiewicza. Tłum Żydów zebrał się już ogromny. Krzyczą, wrzeszczą: faszyści! - no i chyba byliby nas roznieśli. Uciekamy w stronę kina Apollo (było na Sienkiewicza, przy moście na Białce). Przewróciliśmy kontrolera i skryliśmy się w środku kina. Ci pracownicy kina zaraz złapali za słuchawki telefonów, że to jakiś napad na nich. Żydzi otoczyli nas i wrzeszczą. Zaraz jednak przyszła policja i rozegnała ten tłum. Tak, że wyszliśmy cało, ale dwóch naszych zostało poturbowanych. A wszystkich nas przy tym rozklejaniu było ze 12-tu., a tych Żydziaków zleciało się kilkuset i to same

zdrowe, młode.

No, na drugi dzień postanowiliśmy, że nie pójdziemy kleić do centrum, bo tu Żydzi są, tylko na przedmieścia, gdzie więcej Polaków. No i rzeczywiście rozkleiliśmy ulotki na przedmieściach bez przeszkód.

Przyszedł dzień 15 sierpnia. Ludzie zbierają się od rana. Przychodzi koło Wasilków z orkiestrą. Ładnie. Białystok nie miał orkiestry tylko Wasilków. Ze sztandarem zatrzymują się. Przychodzą ludzie z powiatu. Z jednej wsi za Surazem przyjechał nawet oddział konny. Ładnie wyglądali na koniach i w mundurach. Było ich około 30-tu. Ze stu - jak nie więcej - cyklistów na rowerach. Rowery były udekorowane. Wszystko ślicznie wygląda. Uformował się pochód na Placu Wyzwolenia. Idziemy do kościoła. Na przedzie sekretarz Kejna, za nim proporzec - bo ^Zstrandaru nie mieliśmy - niesiony przez Halickiego. (Ja w OWP nie byłem to była bardzo bojowa, bardzo katolicka organizacja, przed wstąpieniem do niej przystępowało się do komunii św.). Za proporcem idą nasi radni - narodowcy - Butkiewicz, Serwatko Czesław, Janicki Paweł, Biegański Franciszek. Za nimi idą członkowie zarządu grodzkiego SN - Czernik i inni no i umundurowane grupy: białe mundury w koalicijkach i w beretach. Za nimi cała reszta. Ci którzy nie mieli mundurów. Niosą transparenty: Niech żyje Armia Polska, Idea narodowa odrodzi Polskę, W Polsce chleb i praca dla Polaków. Za nimi ^Zskolei jadą cykliści. było ich - jak już wspomniałem - bardzo dużo. Pochód zamykał nasz konny oddział. ~~xxxxxx~~ Z drzewa mieli porobione lance a na nich proporzyczki. I przez miasto idziemy wszyscy do kościoła św. Rocha, gdzie naszym sympatykiem był wikary. Nie pamiętam już jego nazwiska. Tam proboszcze był ks. Abramowicz. On

nie ~~xxxxx~~ był naszym sympatykiem. Idziemy Sienkiewicza. Na rogu Sienkiewicza i Rynek Kościuszki już zebrał się tłum Żydów i co. tam szwargoczą (buczka). Nagle zobaczyłem dwóch młodych policjantów. Podeszli do tych Żydów, wyjęli pałki i rozegnali tych Żydów. Widocznie byli to nasi ~~sympatycy~~ ^{Policja też}

No idziemy dalej. Żydzi pochowali się. Doszliśmy w końcu do kościoła. Oczywiście taka masa ludzi nie zmieściła się w środku. (szliśmy ulicą, nie chodnikiem). Nabożeństwo odbyło się więc ~~pod kościołem~~ ^{pod kościołem}. Szybko ubraliśmy ołtarz. Ksiądz wygłosił ~~z~~ płomienne kazanie. Po skończonym nabożeństwie z powrotem wracamy na Plac Wyzwolenia przez całe miasto. Idziemy i cały czas wznosimy okrzyki: Niech żyje ruch narodowy! Niech żyje ~~z~~ Polska Narodowa! - pięknie to wszystko wypadło.

Na Placu Wyzwolenia rozwiązujemy pochód. Na zbudowaną specjalnie na tę okazję trybunę wchodzi redaktor "Dziennika Narodowego" z Warszawy - Giertych. Jako pierwszy wygłosił przemówienie. Drugim mówcą był ksiądz Ostrowski - okręgo ~~w~~ prezes Stronnictwa Narodowego. W czasie pierwszego przemówienia socjaliści czy komuniści chcieli zrobić kontramnifestację. Wskoczył ja jakiś z grupką i krzyknął: Niech żyje dyktatura proletariatu! - uu jak skoczyli do niego i zaczęli walić. Ja ~~xxxx~~ wtenczas miałem laskę (jeszcze dziś zachowałem ją jako pamiątkę) i tą laską jego po głowie. Tylko nie laską! Tylko nie ~~kię~~ ^{je} ~~kię~~! - krzyczał. Nawaliliśmy go i wszystko ucichło. Zaraz zjawili się policja. Powiedzieliśmy im, że tamci zakłócają spokój no to zabrali tego gościa co tak dostał od nas.

Giertych bardzo pięknie przemawiał. Ludzie bili brawa. Potem przemawiał ks. Ostrowski (on był ze Złotorii). Na zakończenie odegrali nasz hymn (na nutę "Warszawianki"):

Orzeł biały wzłata wzwyż
Dumnie wznieśmy w górę czoła
Patrząc w polski znak i krzyż (?)
Polsce niesien odrodzenie
Depczem podłość, fałsz i bród
Nas mocarne wiosny tchnienie
W nas jest przyszłość, z nami lud.
Naprzód idziem (fragm. niecz. -J.K.)
Niechaj wroga przemoc drży,
Już zwycięstwa dzień nadchodzi
W Wielkiej Polski moc to my.

Przy śpiewaniu ostatniej zwrotki wszyscy podnosili x prawe ręce do góry. Stąd może mówili na nas, że my faszyści jesteśmy bo to podobne było do niemieckiego pozdrowienia.

Tak, że wiec wypadł okazale. Na tym pochodzie zebrali się nas z parą tysięcy. Wasilków z orkiestrą odmaszerował. Inni też ze śpiewem. Były koła z Nowodworc, z Dąbrówki, z Bacieczek. Bardzo dobre koło było w Olmontach. Założył je mój kolega z wojska. Ja go w wojsku urobiłem i potem powiedział, że jak tylko wróci z wojska to założy u siebie koło. Przyjechali na manifestację na udekorowanych rowerach. Duże koło tam było.

U nas na cmentarzu pochowany jest narodowiec z Sokół, z warszawskiego koła, który został zastrzelony przez policję w Sokołach na stopniach kościoła. Ludzie zgromadzili się pod kościołem po mszy i ten zaczął do nich przemawiać, a ten komendant policji w Sokołach to był jakiś wariat. Uznał, że ten przemawia przeciwko rządowi i kazał użyć broni. Najpierw kazał rozejść się. Tamten powiedział, że nie odejdzie i wtedy padły strzały. To było w 1934 r. jeszcze zanim wstąpiłem do SN-u. To myśmy opiekowali się tą mogiłą. Chodziliśmy tam z kwia-

tami. On wtedy został ciężko ranny, to zabrali go do szpitala żydowskiego w Białymstoku, bo polskiego nie było. Może Żydzi go tak specjalnie leczyli, żeby zmarł. Pochowany został na cmentarzu na Wygodzie.

To że ta nasza manifestacja tak pięknie wypadła, to bardzo nie spodobało się naszej władzy. Komendantem wydziału śledczego był Kontrym, ten słynny później cichociemny. Jego zastępcą do spraw kryminalnych był Schnekelberg, a do spraw politycznych Miller. Zaczęli brać się do nas bardziej ostro. Najpierw trzech narodowców z naszego województwa wywieźli do Berezy Kartuskiej. Dwóch było z powiatu a jeden od nas z miasta - kierownik organizacyjny - Antoni Tyborowski z zarządu powiatowego (okręgowego? - J.K.). Tam trzymali do trzech miesięcy. ~~W~~ On siedział tam miesiąc. Kiedy wrócił ~~zstamtąd~~ ^{ponad} to zaraz do mnie przyszedł i opowiedział jak było.

Przyprowadzili ich na posterunek przy Warszawskiej róg Monopolowej. Rozebrali ich do naga, na ciało nałożyli jakieś wilgotne szmaty i podłączyli prąd. To był straszny ból. Potem zaprowadzili do pokoju, w którym cały czas paliło się przerażająco czerwone światło, tam skuli ręce i w nos leli wodę. To było coś okropnego. Trzeba było aż udawać nieżywego, żeby choć na chwilę przerwali. Ci co leli wodę byli w maskach, tak, że nie można było ich zobaczyć. Tak postępowała polska policja z narodowcami. Po tym sterroryzowaniu zawieźLI ICH do Berezy. Tam obsługiwała wszystko policja. Jak dowiedzieli się, że to narodowców przywieźli to bardzo przychylnie odnosili się do nich. Specjalnie represji - jak do innych - to nie było. Do komunistów gorzej odnosili się. Narodowcy dostawali lżejszą pracę, tak, że żadnej pretensji nie mieli do tamtej policji.

Najgorzej tylko było - mówił - z tą białostocką policją. Ten Kontrym to szubrawiec był. Jak można tak było traktować Polaków. Tyborowski jednak nie załamał się. W dalszym ciągu będę narodowcem - mówił. Teraz będę miał ten atut, że byłem więźniem Berezy Kartuskiej.

Od tej pory jak było jakieś święto to Stronnictwo Narodowe^k zawsze wyorzystywało je by oorganizwować swoje manifestacje. Czy ona podobała się policji ~~na~~ czy nie podobała się, to czort z nimix i tak myśmy swoje robili. Spokojnie jednak nadal nie było.

W czerwcu był największy w Białymstoku w ciągu roku jarmark. Na Jana. Przygotowaliśmy więc smoły, pędzel na kijku i wieczorem poszliśmy i wszystkie żydowskie szyldy w obęrebie ~~rynk~~ Siennego Rynku zamazaliśmy smołą. Chociaż to było wieczorem to jednak Żydzi zauważyli i zaraz zebrał się tłum Żydów i zaraz skoczyli do bitwy z nami. Nas było tylko kilkunastu, Żydów już zebrała się ogromna grupa zaczęliśmy więc cofać się w kierunku Rynku Kościuszki. A oni nas gonią. Jeden z nas, który niósł ten garnek widzi, że ciężko go nieść to chwycił go i pierwszemu lepszemu Żydowi na głowę wsadził razem z tą smołą. Żyd złapał się za głowę. Nie może ściągnąć tego garnka i ucieka. Tam smoła gorąca może już nie była ale ciepła to na pewno.

No to cały tłum biegł aż do Rynku Kościuszki razem z tym Żydem z garnkiem na głowie. Na Rynku znalazła się nareszcie policja i zaczęła lać pałkami kto podlaźł im tylko pod ręce. Po głowach, po głowach i tak zatrzymali ten tłum. I tak skończyło się to nasze malowanie. Dwóch z naszych było troszkę potzurbowanych przez Żydów.

Potem z kolei zbliżało się św. Św. Rocha. No to też trzeba coś zrobić. Wyszliśmy rano jak tylko ludzie zaczęli schodzić

się na ten odpust. No i widzimy, że już i Żydzi ~~handlowali~~ targują, bo przed wojną Św. Roch to nie był taki jak teraz. Na ulicy pełno było straganów, ludzi. No to który stragan żydowski to my mówimy: Won, a nie to zaraz rozwalim i zaczęliśmy rozganiać te żydowskie stragany. Oni przeeważnie mieli owocowe stragany. No ale zaraz przyszła policja i zaczęła robić swój porządek. Kilkunastu naszych zostało aresztowanych. To była policja z komisariatu na Lipowej. Mieścił się on w budynku na przeciw którego dzisiaj mieści się komisariat.

Trzymali ich cały dzień. Zorganizowałem więc im trochę jedzenia, bo chłopcy przecież głodni. Od rana nic nie jedli. Nie przyjęli. Kilka razy zachodziłem to policja nie chciała przyjąć. No, wieczorem zaniósłem znowu, znowu nie przyjmują. No co zrobić? To już była specjalnie złośliwość. Komendantem tego posterunku był Wasilewski, wrogo nastawiony do narodowców. Dopiero późnym wieczorem, gdy tam znowu zaszliśmy to zwolnili chłopaków. No to my teraz organizujemy manifestację. Pokazujemy ludziom jak jeść: O, trzymali ludzi tyle i nie dali jeść - i chłopakom daliśmy jedzenie a oni stoją na ulicy i przy wszystkich jedzą. Pokazujcie, że głodni jesteście- mówimy do nich. Ludzie postawali dookoła i patrzą. Policji nie podobało się to więc chwycili za pałki i dawaj rozganiać. No i jeden z policjantów ^{2 3 1} biegł na mnie oprost. I trafiłem go niechcący pod brodę, tak, że wywrócił się. Dkulary spadły mu. Ooo - ludzie biją brawo, że glina upadł a w tym momencie jak policjanci rzucili się na mnie i zaczęli okładać pałkami po głowie. Byłem bez czapki, więc jakoś rękami starałem się osłonić głowę. No dostałem ja wtedy ~~porządnie~~. ~~Wskazał~~ Te pałki bożały niestety strasznie. Jakoś jednak wyrwałem się im i uciekłem.

No to - skoro oni nas tak potraktowali - to robimy manifestację. Rozchodzimy się po obu stronach ulicy i zganiamy każdego Żyda, który nam się nawinie na bruk. Zebrało się nas koło 20-tu. I rzeczywiście - idziemy chodnikami po obu stronach ulicy i każdego Żyda na bruk zganiamy. Tak oczyściliśmy Lipową, że Żydzi tylko ~~na~~ ^{po} bruku szli. Kiedy jednak doszliśmy do Ratusza to Żydzi już zorganizowali swoją paczkę. Idą za nami i już atakują. Co-famy się więc na ul. Kilińskiego do teatru "Palace". Mieścił się on koło hotelu "Ritz"~~m~~. Tu przy hotelu zebrał się już ogromny tłum Żydów i już wrzeszą: Uuuu, dać im. I jakiś taki wysoki Żyd, a zanim jeszcze grupa leca prosto na nas. Nasi wsidząx, że już ciężko jest więc podbiegli do kupy cegieł, która niedaleko od nich stała, bo był tam jakiś remont. Za cegły i w tych Żydów. Ten Żyd, który biegł pierwszy dostał x cegłą w łeb. Pękła mu czaszka (jak potem okazało się). Wywrócił się. Gdy policja przyszła to wszystko rozbiegło się tylko on jeden leżał na ulicy. Zabrali go do szpitala. Leżał tam bardzo długo bo kilka miesięcy. Mało co nie wykitował.

No i teraz policja bierze narodowców i pytają się, kto to zrobił. Żydzi natomiast rozpoznawali kto tam był od nas. Oczywiście oni znali takich starszych narodowców. No i był taki narodowiec Kozak. Dzielny człowiek, biedny, bezrobotny. No i policja pokazała go Żydom, a oni, chyba po prostu z zemsty powiedzieli, że to on zrobił. A on tego nie zrobił, bo jak ~~my~~ my.my to robili to on - mocno zmęczony po tym jak go wypuścili z aresztu - już poszedł do domu. Zrobił to kto inny, też jak on wysoki. Ja widziałem kto to zrobił, ale przecież nie mogłem powiedzieć kto to był. Wydać też przecież nie można. I tego biedaka zasadzili do więzienia. Siedział prawie półtora roku.

Na jego sprawie występowałem jako świadek. Mówiłem, że on tam nie był, ale co z tego. Żydzi krzyczeli, że to on, to on. Wtedy nawet adwokata wzięliśmy dla niego i mimo to nie udało się go obronić. Dostał chyba 3 lata, ale wyszedł wcześniej. Jego rodzina była biedna to od czasu do czasu wysyłałiśmy mu paczki. Co to była za policja, przecież musieli sobie zdawać sprawę z tego jak było naprawdę, bo mieli swoich ludzi, ale Żydzi mówią, że to on no to posadzili go. Siedział w więzieniu w Białymstoku.

Potem w Stronnictwie Narodowym powołałiśmy Sekcję Propagandy. Jej zadaniem było niby roznoszenie prasy narodowej, w rzeczywistości jednak pod tą nazwą kryła się sekcja bojowa. Przyjmowaliliśmy do niej ludzi odpowiedniego wzrostu. Wyposażeni byli w kastety ~~xxx~~, pałki, żeby w razie czego zrobić swoje, bo gdybyśmy nie mieli siły to socjaliści pobiliby nas. Socjalistów było dużo, bo w tych fabrykach Żydowskich wciągali ludzi siłą. Niektórzy z przekonania a inni to ze strachu, że z pracy go zwolnią. Fabrykaniem najczęściej był Żyd, a Żyd popierał pepeesowców, dlatego ci "klasowcy" byli silni. A nasi ludzie z kolei to byli najczęściej bezrobotni, bo jak miał pracę i należał do stronnictwa to go zwalniali no a Żydzi nie przyxjęli nigdy do pracy narodowca, tylko przyxjęli pepeesowca. Narodowcy to byli ludzie ofiarni, którzy oddali siebie dla organizacji. Walczyli o narodową polską.

Kierwonikiem tej sekcji był Mieczysław Ustian z Wygody. Mieszkał na Wasilkowskiej. To był bardzo dzielny chłopak. Ja byłem jego zastępcą. No to policja stale czepiała się tej naszej sekcji propagandowej, chłopaki jednak byli dzielne. Jak jakaś manifestacja pierwszomajowa była tych komunistów to zaw-

szere staraliśmy się im ten pochód rozbić, pokrzyżować. Różne (atrapy) były kombinacje. Robiliśmy na przykład takie niby-petardy z papieru. Rzucaliśmy je w tłum. Oczywiście one nie wybuchały ale połoch był, bo bali się, że to prawdziwa petarda. W końcu doszło do tego, że zawsze przed pierwszym majem policja zamykała naszych, żeby nie rozganiali tego pochodu, bo oni mają zezwolenie - jak tłumaczyli.

Kiedy pamiętam zrobiliśmy wypad na TUR PPS (Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych PPS). Tamci mieli zebranie a nasi w tym czasie cały ich lokal okleili plakatami narodowymi. Wychodzą, patrzą a to co: narodowcy tu są. zaczęli bić się, gonić naszych. To wtenczas nawet jakiś żołnierz przyłączył się do nich. wyjął szablę i gonił naszych. Naszych było tam niedużo bo kilkunastu a ich wypadło kilkudziesięciu. No to wtedy wyciągnąłem pistolet na ślepe naboje, który wtedy szczęśliwie zabrałem ze sobą, dałem jednemu i mówię: ~~Strzelaj!~~ Strzelaj!
- Oddał kilka strzałów to tamci zaraz zawrócili. zaraz policja zjawiała się. Ten żołnierz, co pierwszy gnał za nami tłumaczył policjantowi: Panie, kula tako mi przeszła - pokazał na swój nos. No to wtedy kilku naszych zabrali ale nie udowodnili z czego strzelaliśmy. To wszystko działo się na Warszawskiej, gdzie wycofaliśmy się z ul. Sienkiewicza.

Nasze chłopaki to byli dzielne. Byli takcy bracia Zajkowscy. Jeden z nich został wywieziony do Rosji, a co stało się z drugim to nie wiem. To oni samorzutnie, rozkazu jeszcze nie było a już robili robotę, Jeden z nich rozrobił cement i wszystkie zamki w żydowskich sklepach pocementował. Rano Żydzi przychodzą, cement zastygł i nie mogli owtworzyć drzwi. Policję zawołali, no ale co oni mogli zrobić. Różne takie rze-

czy robiliśmy.

Niedługo po tej manifestacji Kejna został zwolniony ze stanowiska sekretarza organizacji. Był on studentem z Lublina. To był dobry chłopak. wysiedział się w tym więzieniu. Jego następcą ks. Ostrowski wyznaczył niejakiego Sylwestra Dryla, który pochodził gdzieś od Starosielc. Był na tym stanowisku do wojny. Chyba przeżył wojnę, bo jeden z naszych narodowców pracował w fabryce mebli to mówił, że Dryl miał objąć tam stanowisko kierownika magazynu, ale gdy rozejrzał się w pracy to zrezygnował z tego stanowiska.

Potem były wybory do Rady Miejskiej. myśmy wtedy wystawili swoich kandydatów. Oni swoich to często na ulicach dochodziło do starcia z socjalistami, gdy nasi plakatowali domy naszymi ulotkami. Wtenczas chyba 4 miejsca zajęliśmy. Przewagę oczywiście miała sanacja. Socjaliści mieli chyba ~~jednego~~ kilku. Żydzi też mieli swoich. W Białymstoku było ich ^eprzecie 60 tysięcy. Nasi radni: Serwatko, Janicki, Butkiewicz, Biegański to byli aktywni na sesjach rady. Bardzo aktywni. Właśnie dzięki naszym zerwali dotacje dla szkolnictwa żydowskiego, które do tej pory było dotowane przez budżet miasta. Nasi udowodnili, że nie powinno tak być, bo szkoły te są skomunizowane, na 1-go maja biorą udział w pochodzie a chodziło o duże sumy. Żydzi próbowali bronić się, ale nie udało się im.

Z finansami u nas to było ciężko, bo nasi bezrobotni byli, ze składkami było ciężko, popierających mało, więc robiliśmy w ten sposób, że np. przed Bożym Narodzeniem ogłaszaliśmy bojkot żydowskich sklepów. Nasi inkasenci chodzili po sklepach i zbierali pieniądze na bojkot. Zawsze trochę grosza zebrało się. Za te pieniądze kupowaliśmy ulotki ~~XXXXXXXX~~ papier na ulotki, które

następnie rozrzucaliśmy. I następnie bojkotowaliśmy żydowskie sklepy. Bojkot zawsze dawał duże rezultaty. Ludzie byli bardzo ofiarni. To nie było tak jak gdzieś czytałem, że Żyd dawał na wódkę i bojkociarze rozchodzili się. Tak u nas nie było. Przed każdym większym żydowskim sklepem ustawiali się nasi ludzie i każdemu kto wchodził do środka dawali ulotkę wzywającą do bojkotu: Proszę, to sklep żydowski, proszę bojkotować i wtedy szli do polskich sklepów. Jak który nie chciał to mógł dostać i po głowie, ale ludzie zawsze to popierali i nie trzeba było uciekać się do tego. Jeden ze starszych narodowców pracował w żydowskiej firmie "Skład ^{RZ} Dxxewa" no to w czasie bojkotu gdy ktoś szedł do nich to odsyłał ich do polskich sklepów: Czego tu idziecie - gonił klientów. nawet raz ksiądz przyjechał i kupuje no to ja do niego - opowiadał - ^{dz} gdzie tu. - A ksiądz mówi, że nie wie, że to żydowski sklep. Tak, że księża popierali ale nie wszyscy. Ks. Ostrowski to już naprawdę był narodowiec. Ks. Syczewski z powiatu, ks. Zaleski też był naszym sympatykiem a niektórzy to byli obojętni. Sanacja to tym zyskała, że ~~xxxxxx~~ mieszała nas z błotem, a ponieważ cała prasa była w rękach żydowskich, więc Żydzi bardzo to popierali. Wyzywali nas od endeków, ale sami nie wiedzieli co to oznacza, a przecież jest to skrót nazwy Narodowa Demokracja. Propaganda swoje robiła. Co dobrego działo się to wszystko robił marszałek Piłsudski. Marszałek Piłsudski odniósł zwycięstwo nad bolszewikiem, ale o tym, że marszałek Piłsudski robiąc rewolucję w 26-tym roku zamordował 400 żołnierzy, a paruset ranił, kalek narobił to o tym cicho mówiło się. Zginęli przecież tacy ludzie jak gen. zagórski. Przepadł. Dwa lata siedział w więzieniu na Antokolu, a potem przyjechał i gdzieś przepadł.

Niewygodny był. Zamordowali go.

Szczególnie młodzież bała się iść do narodowców, bo pracy nie będzie. Ciężko jest bez pracy być.

Jak nasi zajęli Zaolzie to u nas zaraz był ogłoszony werbunek ochotników. Zaraz dużo narodowców właśnie zgłosiło się. Na Szosie Żółtkowskiej, przy domu kolejowym zrobili manifestację tych wszystkich ochotników. I potem chcieli przemarszerować przez miasto. Oczywiście cały czas wznosili okrzyki narodowe: Precz z żydami!, Niech żyje Polska narodowa! - No i zaszli na plac wojewódzki i tam też krzyczeli: Precz z Żydami!, Niech żyje Polska narodowa! - Ja też zapisałem się wtedy na ochotnika na te Zaolzie. Chociaż biorąc z politycznego punktu widzenia to zajęcie tego Zaolzia nie było chyba obmyślane. To był błąd. Niemiec bierze całą Czechosłowację a my bierzemy dwa powiaty?!

W 1938 r. spotkałem Bolesława Piaseckiego. Akurat mieliśmy wiec w Choroszczu razem z Malickim i Sadowskim a Piaseckijechał z Wilna i zatrzymał się w Białymstoku. Zaprosił nas i rozmawialiśmy. bardzo mi się spodobało to co mówił. Polacy są metrykalni. Z metryki dużo jest ale nie są czynni. My musimy więc ich pobudzić do czynu przez organizację bojową. Musimy wytworzyć taką organizację, która będzie ich pociągać, która pobudzi do ~~czynu~~ myślenia i taką właśnie organizacją jest ONR. Moim kolego nie przypadło to do gustu i musieliśmy się rozstać. Wystąpiłem z SN.

Ste

Piasecki skontaktował mnie z Wylmińskim i pyta się mnie, czy chcę więcej zapoznać się z ONR-em. Czemu nie? - odpowiedziałem. No to pojedzie pan na kurs - zdecydował.

Stelmiński był studentem. Był inspektorem na trzy województwa: Białostockie, Nowogródzkie i Wileńskie. Studiował prawo w Warszawie. Pochodził z Białegostoku.

No i pojechałem na ten kurs. Trwał tydzień. Był zorganizowany w majątku posła Zdziarskiego - Łęgownice koło Nowego Miasta, pod Warszawą. Dojazd był wąskotorówką. Było nas na tym kursie kilkunastu - po jednym z każdego województwa. ONR był oczywiście nielegalny. Za samą przynależność do niego dostawało się pięć lat kary, no ale człowiek był młody i na to nie zważał. Chciałem jakoś tę Polskę ratować.

Zostałem kierownikiem ONR na okręg Białostocki. Musiałem rozprowadzić nasze pismo "Sztafetę". Tylko za to dostawało się parę lat. Było to pismo bardzo antyrządowe. Dostawałem chyba z kilkaset ^{egz} egzemplarzy tego pisma. Miałem człowieka, który rozrzucał to przed fabrykami, gdy ludzie wychodzili z pracy, i przed kościołem. Legalnym pismem ONR-u była "Falanga" ^a Była to prawie taka sama organizacja jak SN tylko bardziej radykalna. ^a Niedużo nas było bo kilkudziesięciu. Wszyscy wywodzili się z SN-u. Oczywiście popieraliśmy stronnictwo. Jak było święto SN-u 15-go sierpnia to też braliśmy w udział w manifestacji.

Chyba można powiedzieć, że w wyniku powstania ONR-u w SN-u nas powstało rozbitcie. Większość tych najbardziej aktywnych przeszła do ONR-u, ale żadnych walk z SN-em nie prowadziliśmy. Zresztą wpływy SN-u w terenie pozostały nienaruszone, gdyż my nie mieliśmy tam żadnych struktur. Jedynie z miasta część ludzi przeszła do nas. U nas w ONR-e odpowiedzialnym za teren był niejaki Grondzki, ale słaby zasięg w terenie miał.

Jedną z pierwszych naszych akcji był zamach na fabrykę Żyda

Szlechtera. Mieściła się ona ~~na~~ w okolicach ulicy Sosnowej. Gdy wybudował ją to przyszli do niego robotnicy z różnych organizacji, ale on odpowiedział, że jest to fabryka tylko dla Żydów, a wy sobie sami wybudujcie fabrykę - odpowiedział. No to co było robić?. Zrobiliśmy więc zamach. Kilku poszło ze "spluwą", z rewolwerem, poprosili go, by wyszedł na balkon i oddali do niego parę strzałów. Niecelnych. Jeden z pocisków osmalił głowę pracownicy. No i do piwnicy wrzucili przez okno bombę (uczyli mnie na kursie jak ją robić). Niestety bomba miała tylko jeden zapalnik, jeden lont. I gdy upadła na watę to ten lont zagasiło, tak, że nie wybuchła. Rzucili więc jeszcze jedną petardę, narobili dużo dymu i wycofali się w tym dymie. Policja zaraz przyszła. Zobaczyli, że ta bomba, gdyby wybuchła to wyrządziłaby duże szkody i zaraz zaczęły się aresztowania. Ja wtedy zostałem aresztowany i trzech ~~jez~~ innych, ale nie mogli udowodnić. Siedziałem chyba z parę dni.

Wzięli mnie z domu. Ja już czułem, że coś będzie ~~na~~ gdy dowiedziałem się o tym zamachu. No i zaprowadzili mnie po kilku dniach do oficera śledczego. U niego był ten właściciel fabryki i rozpoznawał czy który z nas był wtedy. Mnie nie poznał i zostałem zwolniony. Jedynie Stelmiński wpadł wtedy to siedział kilka miesięcy. Akurat u niego zrobili rewizję wtedy gdy drukował ulotkę dotyczącą tego zamachu. Mieli więc dowód na jego. No ale nastraszyliśmy trochę Żyda, narobiliśmy szumu. Gdyby ta bomba wybuchła to może większy strach by był. Nie zawsze udaje się. Trzeba było dwa lonty zrobić w takim wypadku. jak jeden gaśnie to drugi pali się. Bombę było łatwo przygotować. Wystarczyło trochę dynamitu albo prochu, który umieszczano się w garnku, żeby była większa siła rażenia. Dynamit dostawałem z Centrali albo gdzieś kombinowało się. Proch z ~~ka~~ kolei

można było uzyskać rozbierając pocisk artyleryjski. Trzeba to było tylko robić umiejętnie. Na tym kursie to uczyli sporządzania bomby.

W tym czasie nasi zrobili w Łodzi wypad na Dom Nauczyciela. To dwóch zabiło a kilku raniło. Ci nauczyciele to byli bardzo zsocjalizowani byli. Wogóle jeśli chodzi o naszą oświatę to przecież Wasilewska miała duże poważanie w ZNP. Nasi walczyli z tym, ale nie udawało się im. Chcieli wsadzić do centrali naszego człowieka ale Wasilewska miała plecy i nie pozwoliła na to tak, że ten Dom Nauczyciela w Łodzi trzeba było wysadzić. Dla strachu.

Ja przez ten cały czas to coś ze 14-ście razy byłem aresztowany, bo jak jaka akcja to zaraz aresztują. Nie mogą udowodnić ale parę dni przetrzymają. W czasie przesłuchań nie bili, no ale straszili oczywiście. No cela to też była taka niehigieniczna. Pluskwy w nocy łaziły tak, że nie można było zasnąć na pryczy. Trzeba było położyć się na posadzkę. Tak było na Monopolowej. Często odwiedzałem ten areszt. A policja to była taka, że jak coś się stanie to bierze tych znanych i sadza. Jak sobie teraz przypominam te czasy to dzielne chłopcy to byli. Naprawdę ofiarni. Młodzi. Nie dawali się. Wyżywienie w areszcie było kiepóskie, bo raz na dobę przynosili buteleczkę herbaty i kawałek kiełbasy z chlebem. To wszystko.

To Kontrym tak mnie prześladował. Dwa dni potrzyma i do sędziego śledczego prowadzą, ale nigdy nie mieli dowodów. Jego zastępcą do spraw kryminalnych był Sznekelberg, z pochodzenia Niemiec to potem jego do Niemiec wywieźli. Jak pierwszy raz Kontrym mnie aresztował to zrobił mi wykład o socjaliźmie. Przekonywał mnie, że trzeba należeć do socjalistów bo najlep-

sza organizacja to socjalizm, on niesie dla Polski równość.
- O cholera - pomyślałem - To wy nacją jesteście i jeszcze podszywacie się pod socjalistów.

Czasy były ciężkie. ✕ Zdjęcia robili nam do albumu.

Potem w czasie wojny wielu starych narodowców znalazło się w NOW. Np. taki Zdanuczyk. Praca w NOW była o tyle łatwa, że wystarczyło pójść do koła, które było przed wojną i już wystarczyło ich wciągnąć. Na Wasilkowie mało się oparliśmy gdyż Wasilków był mocno przetrzebiony przez pierwszego Sowietą. Bardzo dużo wywieźli. Wszyscy komuniści mścili się na Wasilkowie. Prezes narodowców w Olmontach został zakłuty bagnietami przez Sowietów jak odchodzili w 41 r. Mam go na zdjęciu. Tak samo wszyscy Szczepańscy to narodowcy sprzed wojennych czasów.

Trudno by mi było podać liczbę członków NSZ-tu. To wiedzieli komendanci powiatów. Wiem, że na terenie powiatu Białystok było chyba 3 bataliony.

Co prawda "Ślepowron" podpisał umowę scaleniową z AK, ale robił to tak po cichu, że nikt nie wiedział, bo gdyby wszyscy dowiedzieli się to nie wiem czy by to przeszło. Najlepszy dowód na to, że gdyśmy podjęli pracę z Przybyszewski to specjalnie wysłany zostałem na powiat Wysoko-Mazowiecki, żeby zorientować się jak oni do tego podchodzą, bo to był silny powiat. ✕ I gdy powiedziałem, że współpracujemy z Delegatem Okręgowym Przybyszewskim to nie bardzo przychylnie odnieśli się do tego. Dla nich oznaczało to podporządkowanie się NOW i zaprzepaszenie dorobku NSZ. I właśnie wtedy ściąłem się z księdzem, który uważał, że sztyld NSZ nadal powinien być utrzymany, żeby NOW nie zdobyło nad nami przewagi. "Ślepowronowi" może to podobało się w AK, że miała ona taką silną propagandę. Nie powie-

dział mi, że dostał z AK 600\$. Jak była akcja "Burza" to zrobiliśmy zebranie na którym zastanawialiśmy się co robić. Czy przystąpić do AK. I wtedy bracia Szczepańscy właśnie byli zdania, że może przystąpić do tej akcji. Ja postawiłem się ostro, że nie, bo to nie ma szans. Dlaczego mamy Sowiетom pomagać? Co będzie gdy przystąpimy i nasze oddziały zdemaskują się? co potem będzie? I wtedy Szczepańscy zdecydowali się popierać mnie. "Dłużyc" nie był narodowcem więc i był niezdecydowany jakiego stanowiska. "Kmicic" też mnie poparł. "Kamień" też poparł mnie.

Ze starych narodowców w Białymstoku zostali jeszcze: Zygmunt Sidorowicz (mieszka gdzieś koło cmentarza Św. Rocha), Falkowski. Sidorowicz nie należał do NSZ-tu bo nie można go było odnaleźć na terenie Białegostoku. Halickiego rozstrzelali Niemcy. W Olmontach są jeszcze starzy narodowcy Gołębiewscy - bracia tego prezesa. Marian Czernik zmarł tuż przed samą wojną. Początkowo był pracownikiem śledczym policji, ale po dojściu Piłsudskiego do władzy w 26-tym zwolnili go z policji, bo był narodowcem. On mówił, że sam zwolnił się. Wtenczas zapisał się do nas. Kiedy rozbili ten lokal PPS-u w wasilkowie to policja chciała aresztować niektórych uczestników tej akcji to on przyjął wszystko na siebie i przed ⁵ przedział prawie rok czasu w więzieniu. Wasilkowianie jeść mu dostarczali. No i potem jakoś z braku dowodów czy coś... zwolnili. Byłem na jego pogrzebie. Był bardzo energiczny. Prezesem był Horodko, ale czy żyje to nie wiem. Horodko Bronisław. Nie wiem co się z nim działo.

Spisał z taśmy w maju 1992 r. Jerzy Kułak.